RELIGIA NA POLU MINOWYM

str. 6



FAKTY PO MITACH

Nr 36 (312), 4 – 10 września 2026 r.

EMERYT, CZYLI NIKT

str. 10-11

fot. Ilustracja AI



KOMU BIJE DZWON: Katolicy zabili w dzwony, co nie znaczy, że każdy z nich jest dzwonnikiem. Sami wiecie: komu dzwonią, temu dzwonią... (Darek Cychol, str. 2)



TO RĘKA TUSKA: Gdyby uwierzyć narracji PiS, wyszłoby na to, że na Zondacrypto najbardziej nakradł się Tusk. No i że Kaczyński, Nawrocki, Ziobro, Romanowski pracują dla niego... (Andrzej Sikorski, str. 3)

9 772719 530604 36

cena 11,99 zł (w tym 8% VAT)

ISSN 2719-5309 INDEX 434000

tygodnikfaktypomitach

faktypomitach.pl

eprasa.pl f7943a471c

Nr 36 (312) 4-10.09 2026 r. F!



Akademia absurdu

Komu bije dzwon

Katolicy zabili w dzwony, co nie znaczy, że każdy z nich jest dzwonnikiem. Tym bardziej, że ich dzwony wyglądają na słomiane, ale… Sami wiecie: komu dzwonią, temu dzwonią.

Przed tygodniem („FpM” 35/26) wspomnieliśmy o pewnej zabawnej inicjatywie. Otóż w sieci pojawiła się petycja, której adresatami są marszałek Sejmu Włodzimierz Czarzasty oraz ministra klimatu i środowiska Paulina Hennig-Kloska, autorami zaś „niżej podpisani obywatele Rzeczypospolitej Polskiej”. W petycji chodzi (uniknięto słowa „prośba”) „o podjęcie pilnych prac legislacyjnych prowadzących do zmiany przepisów ustawy – Prawo ochrony środowiska oraz przepisów wykonawczych w zakresie dotyczącym dzwonów kościelnych”. Nie zawracałbym Państwu głowy kolejną inicjatywą ludzi z odciskiem krzyża na mózgu, ale jest ona zarówno zabawna, jak i bardzo pouczająca.

Wierzby, brzozy i…

„Dzwony kościelne od wieków stanowią nieodłączny element polskiego krajobrazu, naszej historii i narodowej tożsamości. Wzywały wiernych na modlitwę, ogłaszały najważniejsze święta religijne, towarzyszyły chrztom, ślubom i pogrzebom, ostrzegały przed pożarami i innymi zagrożeniami oraz rozbrzmiewały w chwilach szczególnie ważnych dla historii Polski. Są świadectwem naszego dziedzictwa religijnego, historycznego i kulturowego oraz trwałym symbolem życia lokalnych wspólnot”. Brzmi to sympatycznie; dopóki nie zaczniemy wgłębiać się w sens słów. Jakoś ni cholery nie sądzę, żeby moją „narodową tożsamość” stanowiły dzwony. Nie czuję też, by były one świadectwem mojego „dziedzictwa religijnego, historycznego i kulturowego”, a tym bardziej „symbolem życia lokalnych wspólnot”, chociaż żyję z sąsiadami w fajnej wspólnocie. I nijak sobie nie przypominam, żeby zapraszając mnie na kielicha, którykolwiek z nich robił to za pomocą dzwonu.

W dalszej części petycja daje odpowiedź na pytanie, o co chodzi „niżej podpisanym obywatelom…”. Oczywiście o kasę… „W ostatnich latach kolejne parafie w różnych częściach kraju stają się stronami postępowań administracyjnych dotyczących używania dzwonów kościelnych. (…) Coraz częściej wspólnoty parafialne zmuszone są do ponoszenia kosztów specjalistycznych badań akustycznych, ekspertyz oraz wielomiesięcznych postępowań administracyjnych i sądowych. Środki te mogłyby zostać przeznaczone na ratowanie zabytkowych świątyń, działalność charytatywną, edukacyjną czy pomoc osobom potrzebującym”.

No to po kolei. Zdaje się, że postępowań by nie było, gdyby kler dzwonił ciszej i krócej. Skoro by ich nie było, nie byłoby też wydatków na ekspertyzy. Pieniądze na „ratowanie zabytkowych świątyń” Kościół czerpie szerokimi garściami z budżetu państwa, dotacji unijnych i naciąga na nie wiernych. Czyżby więc prawo do dzwonienia miało się wiązać z rezygnacją kleru z wyciągania pieniędzy z budżetu i z kieszeni swoich owieczek? O niczym takim nie ma w petycji mowy. Nie rozumiem też, jak zbyt ciche dzwonienie może przeszkadzać kapłanom w edukacji. Ani dlaczego cisza jest wrogiem „pomocy potrzebującym”.

Zakłady pracy chronionej

Chyba „niżej podpisani” sami uwierzyli w to, co napisali i widać, że dobry humor ich nie opuszczał. „Kościół nie prowadzi działalności produkcyjnej ani przemysłowej. Dzwony kościelne nie służą osiąganiu zysku ani prowadzeniu działalności komercyjnej” – czytamy w petycji. Z określeniem „działalność produkcyjna czy przemysłowa” można polemizować. No bo czym jest masowa produkcja ludzi wierzących w to co irracjonalne i płacących za polisę ubezpieczeniową (życie wieczne), z której nigdy nie skorzystają? Jeszcze mniej logicznie brzmi zapewnienie, że dzwony kościelne „nie służą osiąganiu zysku ani prowadzeniu działalności komercyjnej”. Rozumiem, że chrzty, pierwsze komunie, bierzmowania, śluby i pogrzeby odbywają się całkowicie bezpłatnie, a nie za „Bóg zapłać” (300+) lub „co łaska” (100+)? I że podczas mszy, o których przypominają waleniem po uszach, nie zbiera się pieniędzy?

Wątek ten pociągnął pos. PiS Przemysław Drabek w portalu Radia Maryja: „Parafia i dzwony kościelne to nie fabryka, która emituje dźwięk 24/h, tylko to są pojedyncze minuty w ciągu dnia. Za te minuty parafie są karane wielusettysięcznymi karami”. Panie! Jeśli jakiś zakład pracy (krochmalnia, browar,) zatruwa wody spuszczając do nich ścieki, naprawdę nie musi tego robić 24 godziny na dobę, żeby zatruć środowisko. Podobnie jest ze spalarniami śmieci, a nawet bombami, które rujnują ludziom zdrowie w czasie wyrażanym w sekundach. Nikt też nie zmusza parafii do płacenia za sam fakt posiadania dzwonów, lecz kiedy ich dźwięk – symbol pazerności kleru – atakuje ludzi. Argumenty pos. Drabka „wzmacnia” niejaki ks. dr Sebastian Kępa: „Tiry i motocykle potrafią generować tu hałas o natężeniu do 110 dB. Uważam, że w tym kontekście to typowa nagonka na Kościół i parafię”. A skoro mamy kolejną „nagonkę na Kościół”, a nie na motocykle i samochody, do dyskusji w Radiu Maryja włączył się prezes Akcji Katolickiej archidiecezji częstochowskiej dr Artur Dąbrowski. „Kościoły były wcześniej, dzwony mają swój wymiar kulturowy, chrześcijański. Nie walczmy z kulturą” – stwierdził.

Marzenia o stosach

Przyznam, że ten ostatni dyskutant powalił mnie swym wezwaniem do zaprzestania walki z kulturą polskich katolików. No bo jeśli mielibyśmy podejść do tego apelu poważnie, powinniśmy liczyć się z wprowadzeniem instytucji cenzury, na wzór Świętej Inkwizycji, palenia żywcem innowierców i ateistów, a w najlepszym razie łamania ich kołem, reglamentowania dostępu do nauki, palenia wrogich klerowi książek i gazet. To przecież nie fantazja tylko „wymiar kulturowy, chrześcijański”, „naszej historii i narodowej tożsamości”. Jeśli wydaje się Państwu, że przesadziłem z tym czarnowidztwem, rozczaruję Państwa przytaczając groźbę pos. P. Drabka: „Przygotowałem projekt ustawy, który wyłącza parafie, dzwony kościelne, z takich przepisów, które obligują cały sektor przemysłu do odpowiedniej emisji hałasu”.

I tak za sprawą dzwonów dochodzimy do sedna. Jeśli coś nie jest na rękę Kościołowi, należy tak zmienić prawo, by było mu przychylne. Dlatego opłacamy za tę kastę składki emerytalne i zdrowotne, zwalniamy ich firmy z konieczności płacenia podatków, oddajemy warte miliony nieruchomości za ułamek ich wartości, zwalniamy media z opłat koncesyjnych, dajemy pieniądze na remont dziesiątek tysięcy budynków, finansujemy naukę religii od przedszkola do końca szkół średnich, utrzymujemy wydziały teologiczne na państwowych uczelniach i całe uczelnie należące do Kościoła, zatrudniamy tysiące kapelanów, a publiczna TV utrzymuje nawet redakcję programów katolickich i finansuje transmisje mszy. Mało tego nie jest. Co jeszcze powinni zdobyć prócz wyłączenia z przepisów o emisji hałasu? Przede wszystkim prawo do prowadzenia pojazdów po wódzie i narkotykach oraz bezkarność za gwałcenie dzieci.

Jeśli przepchną te dodatkowe przywileje, seminaria mają szansę znów zapełnić się chętnymi do „niesienia pomocy potrzebującym”. No i dzwonienia, bo bez hałasu nie ma zabawy w zbawienie.

Darek Cychol

FAKTY bez mitów

PiS upolitycznio Trybunał Konstytucyjny, KO go zagłodzi? W projekcie budżetu na rok 2027 nie znalazła się ani złotówka na potrzeby niegdyś szanowanego organu państwowego. Minister finansów Andrzej Domański wyjaśnia, że Trybunał nie przedstawił planu dochodów i wydatków, a dokładniej – że przedstawił informację, która nie spełnia prawnych wymogów, bo nie wszyscy sędziowie brali udział w jej sporządzaniu. Aż trudno uwierzyć, że kiedyś Trybunał był ukoronowaniem kariery prawniczej, a nie areną żenujących przepychanek.

***

Swojego czasu pouczał, że kogo nie stać na mieszkanie, niech kupuje mikrokawalerkę i się cieszy – teraz ma poważne kłopoty. Deweloper Michał Sapota, autor słynnego porównania maleńkich mieszkań do minipączków, które się kupuje, kiedy nie ma się kasy na normalne pączki, wyszedł z aresztu po wpłaceniu siedmiu milionów kaucji. Prokuratura postawiła mu zarzuty kierowania grupą przestępczą i oszustw na szkodę, bagatela, około siedmiu tysięcy nabywców mieszkań. „Czas wreszcie skończyć z mitem pazernego dewelopera złoczyńcy” – perorował swojego czasu w wywiadzie dla „Gazety Wyborczej”. Z mitem, doprawdy…

***

Po skandalu wokół raportu „Polaków portret własny” dziennikarze zabrali się za inne prace sygnowane przez Barbarę Mróz-Gorgoń. Dzięki temu cała Polska już wie, że „najlepsza ekspertka od promowania marki” nakreśliła strategię promocyjną regionu beskidzkiego, w której uznała, że jego mieszkańcy są Indianami Polski. Z kolei we współtworzonym przez nią artykule o wpływie AI na zarządzanie ryzykiem znalazły się przypisy do nieistniejących publikacji, co dość jednoznacznie wskazuje, jaka inteligencja wspierała proces twórczy. Może chociaż praca magisterska byłej sekretarz stanu jest oryginalna – kiedy ją pisała, AI jeszcze nie było.

***

W taksówkach na aplikację po staremu. Bolt wyświetla dodatkowe komunikaty o bezpieczeństwie, Uber wypuszcza łzawe reklamy z misiem pozostawionym w metrze, a potem klientów wożą przypadkowi ludzie. Podczas najnowszej edycji akcji „Bezpieczny przewóz”, czyli sprawdzania kierowców podjeżdżających na Okęcie, policja zgarnęła m.in. Uzbeka i Gruzina przebywających w Polsce nielegalnie oraz Turkmena, który zdążył zarobić w Polsce wyrok za przestępstwo skarbowe. Ale klient się cieszy, bo jest tanio.

A.S.

eprasa.pl f7943a471c

To ręka Tuska

Gdyby uwierzyć narracji PiS, wyszłoby na to, że na Zondacrypto najbardziej nakradł się Tusk. No i że Kaczyński, Nawrocki, Ziobro, Romanowski pracują dla niego.

Nigdy do niczego się nie przyznawaj, złapią cię pijanego w samochodzie, to mów, że nie piłeś, znajdą ci dolary w kieszeni, to mów, że to pożyczone spodnie, a jak cię złapią na kradzieży za rękę, to mów, że to nie twoja ręka. Nigdy się nie przyznawaj". Pamiętacie te słowa? Tak „Cichy" instruował „Prymusa" w kultowym filmie „Młode Wilki". Minęły lata i słynną maksymę zaadaptowało środowisko Jarosława Kaczyńskiego.

Na taśmach Tomasza Mraza, skruszonego współpracownika Zbigniewa Ziobry, który poszedł na współpracę z prokuraturą w śledztwie dotyczącym Funduszu Sprawiedliwości (FS), zarejestrowano rozmowę pomiędzy Marcinem Romanowskim i urzędniczką resortu Urszulą Dubejko. Aferzyści rozmawiają, jaką obrać taktykę na wypadek, gdyby trafili przed oblicze prokuratora. „No przecież jak cię złapią za rękę, to mówisz: nie twoja ręka" – wypaliła Dubejko do Romanowskiego.

PiS przyjęło podobną strategię w aferze Zondacrypto.

Spisek przeciwko patriotom

„Nie ulega wątpliwości, że operacja wokół Zondacrypto to operacja polityczno-prokuratorska, którą prowadzi władza. Była szeroko zakrojoną pułapką na obóz prawicy. Miałem takie informacje już kilkanaście miesięcy temu, że to jest operacja, która ma doprowadzić do osłabienia czy zniszczenia prawicy, osłabienia prawicowych instytucji i do pośredniego uderzenia w Prezydenta Rzeczypospolitej. (…) Te ustawy, które Tusk kładł z takim uporem, te tajne posiedzenia Sejmu, które nie miały uzasadnienia – to wszystko służyło temu, żeby podgrzać atmosferę, zbudować podglebie społeczne i później uderzyć. (…) Dostali prezent w postaci Przemysława Krala, szefa Zondacrypto, który zaczął składać zeznania. (…) W takiej sytuacji człowiek ma do wyboru: być ściganym po całym świecie i trafić do celi albo podjąć jakąś grę, kupować czas i opowiadać różne rzeczy – także wymyślać – co może być podstawą do działań represyjnych" – twierdzi Jacek Karnowski, redaktor naczelny telewizji wPolsce24.

Kulisy operacji

Wspomniana operacja musiała wyglądać tak: jeszcze za rządów PiS Donald Tusk pozbył się Sylwestra Suszka (najprawdopodobniej zlecając jego morderstwo), a na stołku prezesa BitBay (potem przemianowanej na Zondacrypto) ulokował prawnika Przemysława Krala. To Tusk, jako lider opozycji, wydawał polecenia prokuratorom Zbigniewa Ziobry, aby wszystkie śledztwa, które prowadzone były w sprawie giełdy kryptowalut (a było ich co najmniej dwadzieścia), były umarzane. Następnie Tusk rozkazał Kralowi, aby ten zarzucił sieci na polityków PiS i pisowskiego obywatelskiego kandydata na prezydenta. Prezes Zondacrypto pożyczył 450 tys. fundacji Ziobry i zbałamucił Janusza Kowalskiego. Zakumplował się z naczelnym funkcjonariuszem propagandy PiS Tomaszem Sakiewiczem, przyjmował go w luksusowym hotelu w Monako. Wpompował (w formie reklam) w jego telewizję ponad 37 mln zł, chciał nawet zostać jej udziałowcem. Zondacrypto sponsorowała konferencję konserwatystów CPAC w podrzeszowskiej Jasionce, na której promowano Karola Nawrockiego jako obywatelskiego kandydata na Prezydenta RP. Podczas tej imprezy Nawrocki złożył publiczne zobowiązanie, że jeśli zostanie prezydentem, to nie podpisze ustawy kontrolującej rynek kryptowalut. Pewnie Tusk kazał mu to powiedzieć…

Kral finansował też Polish-American Strategic Industries Summit, którego organizatorem była Telewizja Republika, i brał w tym szczycie udział. Impreza reklamowana była jako oficjalna część wizyty prezydenta Karola Nawrockiego w Waszyngtonie we wrześniu 2025 r. Na polecenie Tuska Przemysław Kral omotał pisowskiego prezesa PKOl Radosława Piesiewicza, zaufanego człowieka Jacka Sasina i został sponsorem Komitetu, a zgodnie z umową zmieniono nazwę siedziby PKOl na Zondacrypto Centrum Olimpijskie im. Jana Pawła II. Piesiewicz dostał od Krala zegarek Patek Philippe Calatrava wart pond 170 tys. zł. To na polecenie Tuska Kral za pośrednictwem byłego pisowskiego agenta CBA ściągnął na Ibizę posła PiS Michała Moskala, po czym ten zaczął lobbować za korzystnymi rozwiązaniami prawnymi dla rynku kryptowalut w Polsce. Następnie Tusk przekonał Jarosława Kaczyńskiego i Karola Nawrockiego, aby trzykrotnie utrącili przygotowaną przez jego ludzi ustawę o kryptowalutach. Premier polskiego rządu wysłał też Krala do ściganego przez polską prokuraturę Marcina Romanowskiego. Szef Zondacrypto miał pomóc zbiegowi zainstalować się w Dubaju. Zaś finałem całej „operacji" miało być zrobienie z Krala świadka koronnego.



Spiskowcy czy idioci?

Takie rozumowanie może być bardzo logiczne dla prawicowego wyborcy żyjącego w świecie wszechobecnych spisków. Ale jest jeden problem. Otóż Jacek Karnowski twierdzi, że o planowanej „operacji", która miała być „pułapką na obóz prawicy", wiedział „już kilkanaście miesięcy temu". Dlaczego więc nie ostrzegł Nawrockiego, Kaczyńskiego, Piesiewicza, polityków PiS? Wniosek jest oczywisty: Karnowski musi być w spisku z Tuskiem. Nie tylko on… Poseł Michał Moskal też już rok temu wiedział, że Kral to podejrzany typ i planowany jest spisek wymierzony w obóz patriotyczny. Nie ostrzegł partyjnych kolegów, bo – jak twierdzi – jego wiedza pochodziła z otwartych źródeł, z mediów, a nie informacji operacyjnych… Mimo to przyjął zaproszenie od Krala i poleciał na słoneczną Ibizę, gdzie wykonywał normalne poselskie obowiązki. „Jak się rozmawia o nowych technologiach, to niestety nie rozmawia się w Janowie Lubelskim czy Białymstoku tylko w różnych miastach po całej Europie" – mówił w Republice współpracownik prezesa PiS. Jeśli zaś chodzi o poprawki do ustawy o kryptowalutach, które składał z Januszem Kowalskim, to były one przeciwko Zondacrypto, a w interesie „dwóch tysięcy polskich firm i trzech milionów obywateli". Za pobyt na Ibizie, który opłacił były agent CBA, Moskal zwrócił mu pieniądze „natychmiast po powrocie". Proszony o przedstawienie dowodów stwierdził, że „wystarczy oświadczenie pana Chodzińskiego, że tak się wydarzyło".

To nie nasze ręce

Przekaz PiS w sprawie afery Zondacrypto „dla ciemnego ludu" jest taki: to afera Donalda Tuska, bo Zondacrypto bez przeszkód rozwijało swoją działalność za jego rządów, przy bierności służb specjalnych, prokuratury i Komisji Nadzoru Finansowego, a Polacy nie zostali ostrzeżeni przed gigantycznym ryzykiem inwestowania w kryptowaluty. Forsowana przez Tuska ustawa regulująca rynek kryptowalut była w interesie Krala, a wymierzona w polskich przedsiębiorców, więc została utrącona przez obóz patriotyczny.

Zbigniew Ziobro twierdzi, że Przemysława Krala poznał przez byłego agenta CBA Artura Chodzińskiego. Już na samym początku Kral zaproponował mu wsparcie finansowe, ale przezorny Ziobro „zostawił sobie czas do namysłu". Po kilku miesiącach zmienił zdanie. W międzyczasie sprawdził Zondacrypto i wyszło mu, że to bardzo uczciwa firma. Z „informacji, które do niego docierały", wynikało, że Zondacrypto za rządów Tuska współpracowała z Komendą Główną Policji, Centralnym Biurem Zwalczania Cyberprzestępczości, Ministerstwem Finansów, Krajową Administracją Skarbową, „a nawet z samą prokuraturą, kierowaną przez Bodnara i Korneluka". Przy czym Ziobro nie miał bladego pojęcia o tym, że gdy był ministrem sprawiedliwości i prokuratorem generalnym, podległa mu prokuratura prowadziła śledztwa w sprawie Zondacrypto. „Rynek kryptowalut był dla mnie zresztą obszarem zupełnie nieznanym. Nie zajmowałem się nim ani jako polityk, ani jako prokurator generalny" – twierdzi Ziobro.

Tomasz Sakiewicz przekonuje, że nie chciał w Republice reklam Zondacrypto, ale Kral był bardzo „natarczywy", „myśmy nie wiedzieli, kim on jest, ale rzeczywiście bardzo za nami chodził". Kupił reklamy „jak wszystkie inne firmy i rzeczywiście miał plan zakupu jakiejś puli akcji".

Andrzej Sikorski

eprasa.pl f7943a471c

WIARA CZYNI CZUBA

Francja: mozaiki Rupnika

Zdobiące fasadę Bazyliki Matki Bożej Różańcowej w Lourdes mozaiki byłego jezuity ks. Marko Rupnika mają zostać zakryte na czas wizyty w świątyni Leona XIV. Co stanie się z nimi później?

Rupnik, którego mozaiki znajdują się w licznych sanktuariach katolickich, jest oskarżany przez kilkadziesiąt kobiet, w tym byłe zakonnice, o wykorzystywanie seksualne. W Watykanie wciąż toczy się postępowanie kanoniczne w jego sprawie. W Lourdes oskarżenia wywołały drażliwe pytanie: czy dzieła Rupnika powinny być nadal eksponowane? Odpowiedź wydaje się oczywista, jednak nie w Kościele. W 2024 r. bp Jean-Marc Micas ogłosił, że mozaiki nie będą już oświetlane podczas procesji. Rok później zaczęto zakrywać je aluminiowymi płytami. Ostatnio specjalna kościelna komisja zadecydowała, że dzieła seksualnego drapieżnika na czas wizyty Leona XIV będą zasłonięte i tak ma już pozostać, ale czy na stałe? W podjęciu tej decyzji biskupowi Micasowi mają pomóc nowi doradcy: artyści i teolodzy. A może wystarczyłoby kierować się zwykłą przyzwoitością?

Australia: sekta kontra demokracja

Grupa dzienników „Nine Newspapers" ujawniła, że uchodzący za zamożny związek chrześcijański Plymouth Brethren Christian Church opłacał i koordynował skrajnie prawicowych influencerów, by nękali kandydatów w zeszłorocznych wyborach. Kościół zaprzecza.

Dziennikarze powołują się na relacje wielu kandydatów, którzy zauważyli nietypowo duże grupy „wolontariuszy" partii Liberalnej przy lokalach wyborczych. Byli to członkowie Brethren, m.in. influencer Laurence McIntyre, który już pierwszego dnia kampanii nakrzyczał na premiera Albanese. Posłanka Monique Ryan zeznała przed komisją senacką, że kobiety agitujące w jej okręgu nosiły identyczne czarne spódnice oraz rajstopy i powtarzały to samo hasło – jakby czytały scenariusz. Dyrektor i rzecznik prasowy związku Lloyd Grimshaw, „oburzony" oskarżeniami, twierdzi, że to członkowie Brethren padli ofiarą ataków – zgłosił do komisji wyborczej aż 61 przypadków złego traktowania swoich wolontariuszy. Zapytany o ponad milion telefonów wykonanych przez wspólnotę na rzecz Liberałów, odpowiedział, że o to... należy pytać partię.

Włochy: zbyt męska Maryjka

Tegoroczna nagroda wyścigów konnych Palio w Sienie – sztandar z wizerunkiem „trans-Madonny" – podzieliła katolików.

Palio to słynny, organizowany ku czci Matki Bożej, wyścig konny w Sienie, który odbywa się dwa razy w roku. Zwycięska drużyna dostaje w nagrodę sztandar z wizerunkiem Madonny, malowany co roku przez innego artystę. Tegoroczny, autorstwa Rumunki Teodory Axente, przedstawia Maryję o rysach uznanych przez wielu za męskie. Część komentatorów pisała wprost o „trans-Madonnie". Choć kard. Augusto Paolo Lojudice nazwał portret „bardzo mrocznym" i stwierdził, że nie odzwierciedla on tradycji ani pobożności, do jakiej przywykli wierni, to osobiście pobłogosławił sztandar. Konserwatywni katolicy pytają: „Dlaczego?". Kardynał zapowiedział już „ściślejszy nadzór nad artystami" w przyszłości. Gdy Kościół próbuje być choć troszkę tolerancyjny – nie pozwalają mu na to sami wierni.



fot. Facebook / Screenshot

Włochy: pocałunek biskupa

Trudno nie czuć zdziwienia obserwując kościelne uroczystości w Katanii, związane z 900. rocznicą powrotu relikwii św. Agaty. Legat papieski na oczach tłumu całował... czaszkę świętej.

Najważniejszym punktem procesji było pokazanie czaszki męczennicy oraz uroczysta koronacja odrestaurowanego, ociekającego złotem relikwiarza w kształcie postaci świętej. Uczestnicy obchodów obserwowali, jak kardynał Pietro Parolin przed umieszczeniem czaszki św. Agaty w relikwiarzu daje jej siarczystego buziaka w czółko. Zdjęcia z tego wydarzenia obiegły świat. Włochów to jednak nie dziwi. Sami z okazji święta patronki co roku zajadają się ciastami z ricotty w kształcie kobiecych piersi. Ma to być hołd dla św. Agaty, której podczas tortur odcięto obie piersi.

USA: schizma sześciu osób

Arcybiskup San Antonio Gustavo García-Siller ogłosił, że ks. John Mary Foster został uznany za winnego schizmy za nazywanie papieży Franciszka i Leona XIV uzurpatorami.

Wszystko rozpoczęło się w 2024 r., gdy prowadzona przez Fostera Misja Bożego Miłosierdzia w Canyon Lake opublikowała rzekome objawienia siostry Amapoli, w których papieże byli przedstawiani jako nieprawowici następcy św. Piotra. A Foster odprawiał msze, pomijając imię papieża w modlitwie eucharystycznej. Sprawą zajął się trybunał kanoniczny – orzeczenie zapadło po roku postępowania, kończąc się ekskomuniką *latae sententiae* i laicyzacją. Cała ta formalna machina została uruchomiona przeciwko wspólnocie liczącej sześć osób. A jak sprawa dotyczy księży pedofilów, Kościół potrafi procedować całe dekady.

USA: egzorcyzmy u Epsteina

Nowi właściciele Zorro Ranch w Nowym Meksyku, dawnej posiadłości Jeffreya Epsteina, sprowadzili z Ohio księdza, który przez trzy dni „wypędzał złe duchy" z nieruchomości.

Zatrudnienie egzorcysty ujawnił w telewizji Newsmax syn właścicieli. Katolicka, wytrwała w wierze, rodzina teksańskiego biznesmena i polityka Dona Huffinesa kupiła ranczo mimo sprzeciwu bliskich. Przekonać ich miało jednak zapewnienie, że pieniądze trafią do ofiar wykorzystywania seksualnego kliki Epsteina. Nie przeszkadzało to jednak Huffinesowi w obniżeniu szacowanej przez urzędników podatkowych ceny z 21,1 mln dolarów na 13,4 mln. Posiadłość przemianowano na „Ranczo świętego Rafała". Ma powstać tam ośrodek rekolekcyjny, a na bramie wjazdowej zawisnąć napis; „Błogosławieni, którzy przychodzą w imię Pana". Wszystko to brzmi jak zapowiedź kolejnego skandalu...

Australia: „gorące nowe dziecko"

Kościół wiedział, płacił i zwolnił go z parafii już ćwierć wieku temu – ale nigdy formalnie nie usunął z kapłaństwa. 79-letni ks. Guy Norman Hartcher trafił do więzienia za cyberprzestępstwa wobec dzieci.

Już w roku 1993 zakon wincentynów wypłacił jednej z jego ofiar odszkodowanie. Hartcher przez kolejną dekadę nadal pracował jako ksiądz. Diecezja zawiesiła go dopiero w 2004 r. po kolejnej „wpadce", a zwolniła z parafii w 2006 r., nie odbierając mu jednak statusu duchownego. W 2024 r. wyszło na jaw, że 77-letni wówczas Hartcher oferował dziecku pieniądze za seks i wymieniał się w sieci zdjęciami o treści pedofilskiej. W policyjną pułapkę wpadł, pisząc do funkcjonariusza podającego się za nastolatka. Sąd skazał go na 6 i pół roku więzienia.

Niemcy: msza z Edem Sheeranem

W protestanckim kościele Ducha Świętego w Heidelbergu odbędą się nabożeństwa inspirowane piosenkami Eda Sheerana.

Według pastora Vincenza Petracciego między twórczością Sheerana a Biblią istnieje wspólna płaszczyzna: obie mówią o miłości. Duchowny zdradza, że jego kazanie oprze się na wybranych utworach – a hit „Perfect" ma zostać połączony z udzielanym błogosławieństwem. Dodatkową atrakcją będzie występ Aurelii de Maio, mistrzyni świata w tańcu hip-hopowym. Oprawę muzyczną zapewni zespół, grający wcześniej dla Taylor Swift i Lady Gaga. Na oba wydarzenia sprzedano już po 1 000 biletów. Tymczasem w Polsce diecezje wrocławska i włocławska umieściły akurat „Perfect" na liście utworów zakazanych na ślubach kościelnych, uznając go za zbyt świecki dla liturgii. Ed Sheeran jest jednocześnie bluźnierczy i zarazem święty; zależnie, po której stronie Odry o nim mowa.

eprasa.pl f7943a471c

POLETKO PANA B.©

NIEBIAŃSKI EKSPRES

Na popularnym modlitewnym kanale internetowym „Moc w Słabości” bp Jan Sobiło, wesoły jak prosię w deszcz, ogłosił z nieukrywaną radością, że dwunastu pielgrzymów, którzy zginęli w katastrofie polskiego autokaru na Węgrzech, to osoby, które zostały „nagrodzone powołaniem do nieba przez Matkę Boską”. Biskup (cały czas z szerokim uśmiechem) objaśnił, że na przykład autokary z kibolami, którzy jadą się bić na ustawkach, nie są gotowe na „niebiański ekspres”, ci ludzie bowiem mają w sobie złość i negatywną energię. Tymczasem autokary z pielgrzymami, to w zasadzie gotowe transporty do nieba! To osoby przygotowane duchowo do spotkania z Matką Boską, JPII i innymi stałymi mieszkańcami raju. (Sam Sobiło nie podróżuje jednak autokarem z pielgrzymami, tylko luksusową limuzyną.) Na tym pouczeniu biskup nie poprzestał. Aluzyjnie połączył śmierć pielgrzymów z… odsłonięciem megapomnika Matki Bożej w Konotopie pod Toruniem. O ile da się zrozumieć pokrętne wywody hierarchy, że wypadek zdarzył się niejako „w nagrodę” za pomnik. Ale dlaczego zginęli niewinni ludzie z Podkarpacia, a nie Karkosikowie, którzy na tę nagrodę naprawdę zasłużyli?

WIELEBNY BOGUCKI

Media społecznościowe obiegły nagrania i zdjęcia prezydenckiego Boguckiego, jak przemawia z mównicy u stóp ołtarza na Jasnej Górze. Z kaznodziejskim zapałem, niczym zawodowy ksiądz. „Produkowało się” tam już wielu polityków, np. Jarosław Kaczyński czy Jadwiga Emilewicz, ale za każdym razem na ojców paulinów spadała fala krytyki, że mieszają *sacrum* z *profanum* czy wręcz zapisują Czarną Madonnę do PiS. Po paru tego typu skandalach jasnogórscy paulini przyjęli więc w roku 2020 nowy regulamin, który zakazuje wystąpień polityków z ambony lub podczas uroczystości liturgicznych. Co wobec tego robił pod ołtarzem Bogucki, zwany Dzierżyńskim nie tylko ze względu na fizyczne podobieństwo do Feliksa Edmundowicza? Według włodarzy sanktuarium – nie jest politykiem, tylko urzędnikiem państwowym… Po wygłoszeniu serii bogoojczyźnianych frazesówa Bogucki wrócił do codziennych obowiązków, czyli wymyślania naciąganych uzasadnień dla prezydenckich wet i plucia jadem na koalicję rządzącą. A Matka Boska jak zwykle milczy.

POZEW DLA 14-LATKI

Ponad 17 tys. zł za bezumowne korzystanie z działki na osiedlu Maltańskim w Poznaniu domaga się od rodziny Bartoszewskich, w tym od ich 14 letniej córki, archidiecezja poznańska. Rodzina wniosła już sprzeciw od wyroku, kwestionując zarówno samo roszczenie, jak i naliczoną kwotę. „To kolejny element presji. Nie możesz zapewnić swojemu dziecku bezpieczeństwa (…) pojawia się element zadłużenia dziecka. To ma spowodować poczucie, że nasza sprawa jest przegrana i mamy się poddać” – tłumaczy w TVN24 Patrycja Bartoszewska, jedna z liderek protestów w obronie Osiedla Maltańskiego – atrakcyjnego terenu obok jeziora. Niegdyś znajdowały się tam ogródki działkowe, które w latach 30. XX w. Kościół udostępnił ubogim rodzinom. W styczniu br. archidiecezja sprzedała teren za ponad 421 mln zł deweloperowi JHM Development. Mieszkało tam wtedy około stu rodzin; część z nich, tak jak Bartoszewscy, nie chce się wyprowadzić. W miejscu ich domów mają powstać bloki. Mimo sprzedaży działki, to archidiecezja odpowiada za opróżnienie osiedla. W sądach czeka już ok. 160 podobnych spraw dotyczących nieruchomości na tym osiedlu. Ziemia, która miała ratować biedne rodziny przed głodem, dziś jest źródłem wpływów do kościelnej kasy. W imię Boga, oczywiście. **(KWW)**



GOLAS NA DACHU

Rzeszów ma sensację: jeden z ojców bernardynów opalał się całkowicie nago na dachu klasztoru przy ul. Sokoła! Widać go było z okien Podkarpackiego Urzędu Wojewódzkiego. Filmiki i zdjęcia zakonnika w stroju Adama (bez listka figowego) krążą w internecie, jednych śmieszą, innych gorszą. Zgorszonych jest chyba więcej, bo wysyłają je do lokalnych redakcji. „W obecnych czasach, gdy każdy ma smartfon z dobrym zoomem, a nad miastem dość często latają drony różnych firm, trochę dziwi taka beztroska i lekkomyślność ojca bernardyna” – konstatuje użytkownik portalu toRzeszow.pl. Inny internauta jest oburzony, bo w sprofanowanej świątyni znajduje się Najświętszy Sakrament. No tak, na parterze Najświętszy Sakrament, a na dachu… Wyszło też na jaw, że bernardyn często opala się nago. Naturysta w zakonie – znak czasów. O ocenę sytuacji toRzeszow.pl zapytał gwardiana klasztoru ojców bernardynów, o. Marcelego Gęśle. „Sprawa jest zgłoszona na policję” – odpowiedział krótko gwardian. Ale kto złożył zawiadomienie? Zakon poskarżył się na zakonnika czy sam zainteresowany – na rozpowszechnianie jego zdjęć w sieci?

PAŃSTWO BEZ ZĘBÓW

Działacze ruchu *anti-choice*, skupieni wokół Kai Godek, tak jak każdy obywatel i obywatelka w Polsce, mogą organizować protest czy pisać petycje do władz. Nie mają jednak prawa urządzać regularnie pod cudzymi oknami wielogodzinnej wojny akustycznej, blokować chodnika, oblewać kamienicy kwasem masłowym, a działaczek aborcyjnych farbą. To już nie jest zgromadzenie czy protest. To łamanie prawa: nękanie, zakłócanie porządku i niszczenie mienia. Na to są paragrafy” – pisze Dominika Wantuch w „Wyborczej” o sytuacji pod przychodnią „Abotak” przy Wiejskiej w Warszawie. Ratusz tłumaczy, że hałas nie wystarczy, aby rozwiązać zgromadzenie, a policja – że monitoruje sprawę. „Niezależnie od tego, co prezydent Warszawy czy komendant policji sądzą o aborcji, przy Wiejskiej mieszkają ludzie. Mają prawo uśpić dziecko, otworzyć okno, pracować i chorować bez wycia syren, jęków i wrzasków pod domem. Nie mogą, bo ratusz i policja nie reagują. Niektórzy się boją. 94-letnia mieszkanka bloku przestraszyła się, że zaczęła się wojna, jedno z dzieci mieszkających w budynku dostało ataku paniki. Starsza kobieta, która porusza się z balkonikiem, musi krążyć między samochodami, bo *obrońcy życia* zajmują chodnik i nie przepuszczają mieszkańców”. Nikt nie ma odwagi, by zrobić porządek z grupą fanatyków i umożliwić normalnym ludziom normalne życie. A skoro tak jest dziś, za Tuska i Trzaskowskiego – co będzie pod rządami prawaków?

BEZ PRZEMIESZCZENIA

Klaudia jedzie swoim białym Citroënem C3 ulicą Podkarpacką. Nagle z podporządkowanej ulicy Podgórskiej wyjeżdża Fiat Croma. Zamiast ustąpić pierwszeństwa, wjeżdża wprost przed auto kobiety. Zdjęcia z miejsca wypadku mówią same za siebie. Biały Citroën C3 z czerwonym dachem jest poważnie zniszczony. Maska pojazdu jest wgnieciona i wygięta, zderzak naderwany, przedni reflektor roztrzaskany. Na asfalcie leżą urwane elementy karoserii i mnóstwo szkła. Wewnątrz wystrzelone czołowe poduszki powietrzne (…). Klaudia doznała wstrząśnienia, licznych stłuczeń, otarć oraz złamania nosa” – relacjonuje Rzeszow-news.pl. Sprawca wypadku uciekł, aż się za nim kurzyło. Dzięki szybkiej reakcji świadków policja wkrótce go zatrzymała. Był to 57-letni rzeszowski duchowny z blisko 2 promilami alkoholu w organizmie. Dostał trzy zarzuty, ale nie trafił do aresztu, gdyż biegły uznał obrażenia Klaudii za „lekkie”. Gdyby miała złamanie nosa z przemieszczeniem, obrażenia byłyby „średnie” i ksiądz by siedział.

eprasa.pl f7943a471c

Cztery kraje, cztery systemy

Religia na polu minowym

Myślicie, że polska przepychanka o oceny z religii na świadectwie to szczyt edukacyjnego absurdu? W takim razie zapraszam do Anglii. Tam edukacja religijna przypomina spacer po polu minowym. Jeden nieostrożny krok może wywołać kolejny światopoglądowy konflikt, a próby uporządkowania systemu to praca dla sapera.

Zjednoczone Królestwo nie ma jednego systemu edukacji, lecz cztery – odrębne dla Anglii, Szkocji, Walii i Irlandii Północnej. Tylko Anglia do dziś nie ma programu nauczania religii obowiązującego we wszystkich szkołach. Dopiero niedawno prace nad ogólnokrajową podstawą programową wyraźnie przyspieszyły.

Przez dziesięciolecia o tym, czego dzieci uczą się na lekcjach edukacji religijnej, decydowano przede wszystkim lokalnie. Programy opracowywały rady doradcze złożone z przedstawicieli różnych wyznań, nauczycieli i samorządowców.



Chaos, autonomia, prehistoria

Angielska oświata to nie tylko szkoły samorządowe. Obok nich funkcjonują akademie oraz szkoły wyznaniowe, mające większą swobodę w układaniu programów nauczania.

Choć przepisy nakazywały, aby programy edukacji religijnej (*Religious Education*) „odzwierciedlały fakt, że tradycje religijne w Wielkiej Brytanii są w głównej mierze chrześcijańskie", sposób prowadzenia tych zajęć pozostawiono w dużym stopniu poszczególnym placówkom. Szkoły samorządowe realizowały program uzgodniony przez lokalne władze. Akademie mogły przyjąć program z innej części kraju albo opracować własny, a szkoły wyznaniowe prowadziły nauczanie zgodnie z zasadami swojego Kościoła lub związku wyznaniowego.

W efekcie uczniowie w różnych częściach kraju uczyli się religii według odmiennych programów. W jednych placówkach większy nacisk kładziono na chrześcijaństwo i sześć głównych religii świata, w innych zakres nauczania rozszerzano o światopoglądy niereligijne oraz inne systemy wierzeń. Model ten nadal opiera się na rozwiązaniach sięgających ustawy z 1944 r. Reforma z 1988 r. wprowadziła jedynie częściowe zmiany. Tymczasem społeczeństwo zdążyło się od tego czasu diametralnie zmienić.

Po raz pierwszy w historii odsetek osób deklarujących się jako chrześcijanie spadł poniżej połowy i wynosi zaledwie 46,2 proc. Jednocześnie szybko rośnie liczba osób bezwyznaniowych, a społeczność muzułmańska liczy już około 6,5 proc. mieszkańców Anglii. Świat zmienił się znacznie szybciej niż przepisy.

Wartości, aborcja, weganizm

Edukacja religijna jest obowiązkowa aż do ukończenia 18. roku życia. Rodzice mogą jednak zwolnić z tych zajęć swoje dziecko. Samodzielnie uczeń może podjąć taką decyzję dopiero po osiągnięciu pełnoletności.

Edukacja religijna nie jest odpowiednikiem polskiej katechezy, której celem jest przekazywanie nauczania konkretnego Kościoła oraz przygotowanie do życia we wspólnocie religijnej. Przedmiot ma przede wszystkim przekazywać wiedzę o różnych religiach i światopoglądach oraz przygotowywać uczniów do życia w wielokulturowym społeczeństwie. To jeden z największych i najdroższych programów edukacyjnych w angielskich szkołach. Według różnych szacunków, kosztuje od 1,9 do 3,2 mld funtów rocznie.

Większość programów obejmuje chrześcijaństwo, islam, judaizm, hinduizm, sikhizm i buddyzm. Pojawiają się również humanizm oraz inne światopoglądy niereligijne. W niektórych szkołach omawia się nawet etyczny weganizm jako przykład współczesnego systemu wartości. Uczniowie poznają święta, symbole i miejsca kultu. Uczą się, czym różnią się kościół, meczet, synagoga, świątynia hinduistyczna czy gurdwara. W starszych klasach religia staje się punktem wyjścia do dyskusji o aborcji, eutanazji, karze śmierci, wojnie, prawach człowieka, seksualności czy rozwoju sztucznej inteligencji. Zadaniem ucznia nie jest wskazanie „właściwej" odpowiedzi, lecz poznanie różnych punktów widzenia i wyrobienie własnego zdania.

Teoria, praktyka, asymetria

W praktyce granica między poznawaniem religii a uczestnictwem w wydarzeniach o charakterze wyznaniowym bywa źródłem ostrych sporów. Najwięcej emocji budzą sytuacje, gdy szkoły organizują uczniom wizyty w meczetach, obchody ramadanu i zachęcają ich do udziału w elementach praktyk religijnych.

Głośnym echem odbił się przypadek z Lincolnshire. Ojciec siedmioletniej uczennicy zarzucił chrześcijańskiej szkole podstawowej, że podczas lekcji zachęcano dzieci do zdjęcia butów i udziału w elementach islamskiej modlitwy. Szkoła i diecezja odpowiadały, że uczniowie jedynie poznawali gesty wykonywane podczas modlitwy, a nie uczestniczyli w obrzędzie. Sam spór pokazał, jak cienka bywa granica między nauką o religii a jej praktykowaniem.

Krytycy angielskiego modelu zwracają uwagę na wyraźną asymetrię. Ich zdaniem, szkoły znacznie chętniej dostosowują się do oczekiwań związanych z islamem i szerzej uwzględniają światopoglądy niereligijne, podczas gdy tradycyjne chrześcijańskie dziedzictwo kraju bywa marginalizowane lub pomijane, by – jak twierdzą – „nie urazić" mniejszości.

Jedni uważają to za naturalne dostosowanie szkoły do zmian demograficznych, inni twierdzą, że brytyjska edukacja odchodzi od swoich chrześcijańskich korzeni. Jedno nie ulega wątpliwości: spór o to, gdzie kończy się edukacja o religiach, a zaczyna promowanie określonych postaw, z roku na rok staje się ostrzejszy.

Ideologia, anonim, segregacja

Szkoła miała uczyć o różnych religiach i przygotowywać uczniów do życia w wielokulturowym społeczeństwie. System oparty na dużej autonomii szkół stworzył przestrzeń nie tylko dla różnorodności, ale także dla religijnego radykalizmu w placówkach oświatowych. Angielskie szkoły stały się areną ideologicznych konfliktów. Najgłośniejsze przypadki dotyczyły szkół na obszarach z liczną społecznością muzułmańską, gdzie dochodziło do ingerencji w sposób prowadzenia zajęć oraz w decyzje dyrekcji.

Największym echem odbiła się tzw. afera konia trojańskiego w Birmingham w 2014 r. Nazwa nawiązywała do anonimowego listu opisującego rzekomy plan stopniowego przejmowania sterów w szkołach państwowych przez konserwatywne środowiska islamskie. Choć autentyczności listu nigdy nie potwierdzono, późniejsze śledztwa wykazały, że w części szkół rzeczywiście dochodziło do skoordynowanych działań konserwatywnych środowisk muzułmańskich. Ustalono m.in., że wywierano naciski na segregację uczniów według płci i marginalizowano edukację seksualną. Afera konia trojańskiego pokazała, że grupy religijne potrafią skutecznie wpływać na funkcjonowanie szkół.

Karykatura, groźby, presja

W 2021 r. nauczyciel w Batley Grammar School przedstawił jako materiał do dyskusji o wolności słowa karykatury Mahometa. Przed szkołą przez wiele tygodni

eprasa.pl f7943a471c

protestowali muzułmańscy rodzice oraz część lokalnych przywódców religijnych. Z czasem nauczyciel został objęty ochroną policji i wraz z rodziną musiał opuścić Yorkshire. Służby zapewniły mu nową tożsamość i umieściły w tajnej lokalizacji z powodu realnych gróźb śmierci. Choć wewnętrzne postępowanie szkoły oczyściło go z zarzutów i uznało, że działał wyłącznie w celach edukacyjnych, do swojej dawnej pracy już nigdy nie wrócił.

Koncepcje, spory, protesty

Dotychczasowy model nauczania religii w Anglii wyraźnie wyczerpał swoje możliwości. Najpierw środowiska zajmujące się edukacją religijną przygotowały propozycje zmian, a pod koniec 2025 r. rządowy przegląd programu zalecił rozpoczęcie prac nad pierwszą ogólnokrajową podstawą nauczania, która miałaby zastąpić mozaikę lokalnych programów.

Jednym z najważniejszych elementów proponowanych zmian jest koncepcja „Religie i światopoglądy". Zakłada ona, że obok religii uczniowie powinni poznawać również światopoglądy niereligijne, takie jak humanizm, a większy nacisk ma być położony na zrozumienie współczesnego społeczeństwa. To właśnie wokół tej propozycji wybuchł kolejny spór. Tradycjonaliści i część przedstawicieli Kościoła Anglii protestują przeciwko osłabianiu chrześcijańskiego charakteru przedmiotu. Z kolei organizacje, takie jak Humanists UK, domagają się pełnego uwzględnienia w programie nauczania humanizmu oraz innych światopoglądów niereligijnych.

Zmiany, debaty, spacer

Brytyjskie władze próbują pogodzić chrześcijańskie dziedzictwo angielskiej edukacji z realiami zróżnicowanego społeczeństwa. Każda propozycja zmian wywołuje sprzeciw którejś ze stron, dlatego osiągnięcie kompromisu okazuje się wyjątkowo trudne. Anglia wciąż nie doczekała się więc jednolitego systemu nauczania religii. Spór trwa nadal, a kolejne rządy nie potrafią wypracować rozwiązania, które zadowoliłoby zarówno przedstawicieli kościołów i wspólnot religijnych, jak i organizacje świeckie.

Patrząc z tej perspektywy, polska przepychanka o ocenę z religii na świadectwie wydaje się jedynie fragmentem znacznie większego sporu. W Anglii edukacja religijna dawno przestała być wyłącznie lekcją o religii. Stała się debatą o tożsamości państwa, granicach wielokulturowości, wolności słowa i miejscu religii we współczesnym społeczeństwie. Wystarczy jedna lekcja, by uruchomić protesty, polityczne spory, a czasem nawet zmusić nauczyciela do życia pod policyjną ochroną. Dlatego spacer po tym polu minowym jeszcze długo się nie zakończy.

Daniel Młynarski, Londyn

Chrystusowe picie i bicie



Trzeba przyznać, że duch w narodzie nie umiera. Jedni dziarają sobie na klacie symbol Polski Walczącej, inni na widok wroga od razu ruszają do ataku.

Tak, można w Polsce czuć się bezpiecznie, kiedy są wśród nas, którzy jeszcze nie skończyli II wojny światowej. A nawet tacy, z zaborcami jeszcze walczący czy Turków goniący. U nas, w nadwiślańskim kraju katolików, obcy są witani po staropolsku: ogniem i mieczem (czyt. pięścią i maczetą).

Życie w okopie

Dla tej dobrej tradycji walki z wrogiem się nie kończy; trzeba stać na straży. Więc mogą Państwo spać spokojnie. Mamy nasz plankton narodowy, który jak walnie setę, to mu skrzydła husarii rosną. A wiadomo, jak już ma się skrzydła, Matkę Boską za królową Polski, a Chrystusa za króla, to już bez obaw można wyjść i bronić. Choć czasami nie wiadomo przed kim, przed czym i po co, ale bronić! W myśl pięknej sienkiewiczowskiej zasady „Bij kto w Boga wierzy, komu cnota i ojczyzna miła!". Więc bij, kto w boga wierzy!

To, co się ostatnio dzieje, wygląda na powrót lat 30. XX w. Ostatnie wakacje były pod tym względem szczególnie niebezpieczne. Początek lipca, Lublin – pojawienie się tzw. Narodowej Straży Kamrackiej, „umundurowanych patroli", a wraz z nimi zapowiedzi „wyłapywania Ukraińców". 11-13 lipca, Bielsko-Biała – agresja wobec dwóch 12-letnich Ukrainek w autobusie. 13-15 lipca, Owińska pod Poznaniem – antyukraińskie banery. Też lipiec, Wrocław – brutalne pobicie młodej ukraińskiej pary. 31 lipca, Skawina – znieważenie i pobicie Ukraińców. Początek sierpnia, Gdańsk – Polak pobił dwóch Polaków, których uznał za Ukraińców. Poznań – atak na Ukraińców. 19 sierpnia, Warszawa – mężczyzna uderzony, ponieważ napastnik uznał go za Ukraińca. Z policyjnych statystyk wynika, że między styczniem a sierpniem wszczęto 452 postępowania dotyczące czynów popełnionych na tle nienawiści. Nienawiść budzili obcokrajowcy oraz osoby, które zostały za takich uznane.

Siła miłości

W większości wypadków „obrońcy polskości" kipią miłością bliźniego, często bowiem z deklaracją „tu jest Polska" pojawia się dodatek „katolicka". Pięść nierzadko zaciska się na różańcu, a widzący wszędzie obcych, najczęściej biegają do kościoła i deklarują wiarę; rzecz jasna tę przodków. Już nie spytam, których, bo widać, że nie wybrali wiary przedchrześcijańskiej Słowian, a tę narzuconą im siłą, w brutalnej chrystianizacji. Wygląda zatem, że jak raz uruchomiło się przemoc, wycinając święte gaje, mordując ludzi, którzy nie chcieli dać się ochrzcić, to przemoc stała się normą.

Chrześcijaństwo zamknęło w klatce przesądów myślenie i moralność, dlatego każdy inny musi budzić trwogę. Stąd tak łatwo o okresowe pogromy i codzienną pogardę, wrogość wobec obcych. Rycerze niepokalanej i husarzy polskości wiedzą, że „Polska jest dla Polaków", a „Polak to katolik", więc jak kogoś przez przypadek, w ferworze miłości bliźniego pobiją, połamią czy zabiją, to nie ma tragedii, bo zawsze można iść do spowiedzi. Więc „bij kto w Boga wierzy".

Problem w tym, że żyjemy w XXI w. To oznacza, że II wojna światowa skończyła się już dawno; podobnie zresztą jak zabory… Okrucieństwa Wołynia należą do przeszłości. O ofiarach trzeba pamiętać, ale również trzeba sobie uświadomić, że współcześni uchodźcy z Ukrainy nie są tymi, którzy na Wołyniu mordowali. Często nawet nie mają nic wspólnego z tym regionem (więc nawet ich dziadkowie nie brali udziału w rzezi). Niechęć wobec uchodźców z Ukrainy to politycznie sfabrykowane emocje, tylko po to, by wygrać wybory, jednocząc ludzi na strachu i obrzydzeniu. To sklejanie elektoratu nienawiścią do ludzi, zmuszonych do ucieczki przed okrutną wojną. Nasi rodzimi husarzy, co to w herbie mają pijanego jak bela Zagłobę, dają się wkręcić w nienawiść robiąc piekło wszystkim dookoła. Taka to piękna tradycja: pij i bij, a potem do spowiedzi i załatwione.

prof. Joanna Hańderek

Rżenie Kościoła

Spór o transport konny nad Morskim Okiem przybiera na sile. Katolicka Agencja Informacyjna cytuje dominikanina o. Pawła Pawlikowskiego, który ma być „ekspertem" w tej dziedzinie, bo… pochodzi z podhalańskiej miejscowości.

Organizacje prozwierzęce od dawna alarmują, że konie ciągnące fasiągi są przeciążone, a po latach pracy trafiają na rzeź. Z raportu „Vivy!" wynika, że w latach 2012-2022 do ubojni trafiło 61 proc. koni pracujących na trasie nad Morskim Okiem. W lutym 2025 r. dyrekcja Tatrzańskiego Parku Narodowego, resort klimatu, samorządy i przedstawiciele fiakrów podpisali porozumienie zakładające skrócenie trasy do odcinka Palenica Białczańska – Wodogrzmoty Mickiewicza. Dalej turystów miały przewozić elektryczne busy. Do realizacji porozumienia nie doszło, bo nie przeprowadzono przetargu. Spór powrócił przeradzając się w wojnę.

Wesołe życie konika

„(…) Sił człowieka nie można porównywać z siłą konia" – to tytuł publikacji, w której kato-redakcja cytuje internetowe wpisy o. Pawlikowskiego. Jego głos ma mieć znaczenie, bo duchowny: „(…) pochodzi z Małego Cichego, podhalańskiej miejscowości".

„(…) W mojej rodzinie od pokoleń są obecne konie. Tata uczył mnie, jak dobrze o nie dbać i pielęgnować. Dziwiło mnie czasem, że mój tato tak wcześnie wstaje rano aby konie mogły spokojnie zjeść przed planowanym wyjazdem. Następnie konie są myte i czesane oraz dekorowane. To troska nie tylko o zwierzę, ale także o tradycję i sposób góralskiego życia" – czytamy we wpisie zakonnika, który sugeruje, że życie koni z Morskiego Oka to niekończąca się sielanka. „Gdy konie wracają z pracy, otrzymują bardzo dużo owsa, siana, sieczki, by były odżywione i zdrowe. Regularnie też są badane przez weterynarza. Koń w rodzinie jest tak samo szanowany jak wielu opiekuje się psami, kotami czy innymi zwierzętami domowymi" – zaznacza o. Paweł.

Koński polot zakonnika

Według niego, konie muszą się wybiegać, zmęczyć, by miały dobrą kondycję fizyczną i psychiczną, tak jak psy, którym rzuca się w parku piłkę lub dzieci, biegające po boisku. „Koń to zwierzę od wieków pracujące i bardzo silne. Tym bardziej dziwią mnie komentarze *obrońców zwierząt* (oczywiście w emocjach, ale bardzo raniące), którzy żądają, by to ludzie ciągnęli wozy z turystami zamiast koni. Człowieka siły nie można porównać z siłą konia" – mówi fachowo. I przypomina, że „powołaniem człowieka jest troska i panowanie nad stworzeniem".

Fani zakonnika potraktowali wpis niczym „prawdę objawioną": „Dzięki, Ojcze, za Twój trzeźwy głos w tej sprawie", „Cała prawda", „Głos rozsądku. Popieram z pełną odpowiedzialnością" – piszą. Argumenty o upałach, sensowności pracy ponad siły zwierząt, postępie cywilizacyjnym, przemocy woźniców wobec koni, a nawet cytaty z Biblii: „Gdy ujrzysz osiołka twego nieprzyjaciela, upadłego pod swoim ciężarem, nie omijaj go, lecz dopomóż odciążyć zwierzę" (Wj 23,5) – nie przekonują zwolenników tezy „czyńcie sobie ziemię poddaną".

Katarzyna Wilk-Wojtczak

eprasa.pl f7943a471c

Pytania dotyczące Biblii (255)

Przeszłość i przyszłość świata(2)



Po najazdach plemion barbarzyńskich Gotów, Wandalów i Hunów zachodnie imperium rzymskie upadło w 476 r. i rozpadło się na mniejsze państwa symbolizowane przez „palce po części z gliny, a po części z żelaza” (Dn 2,41). Jakie to państwa i czy uda się im ustanowić nowe imperium na wzór dawnego?



Głównie dotyczy to takich znanych nam dziś państw, jak Francja (Frankowie), Anglia (Anglosasi), Niemcy (Alemani), Włochy (Longobardowie), Szwajcaria (Burgundowie), Hiszpania (Wizygoci), Portugalia (Swewowie). Dziesięć palców u stóp posągu wyobraża oczywiście również inne państwa powstałe po upadku obu cesarstw – rzymskiego (476 r.) i bizantyjskiego (1453 r.). I jak wiadomo, państwa te próbowano zjednoczyć zarówno poprzez militarne podboje, koligacje rodzinne, jak i działania religijne papieskiego Rzymu.

Dążenie papiestwa

Pierwsze takie próby podjęło właśnie papiestwo, które wyrosło na ruinach imperialnego Rzymu i zajęło tron cesarzy rzymskich. Trzeba pamiętać, że jak w każdym starożytnym mocarstwie, gdzie religia odgrywała fundamentalną rolę, a monarcha był jednocześnie najwyższym kapłanem, tak i papiestwo (Kościół rzymski) dążyło do założenia uniwersalnego królestwa na ziemi. Zwłaszcza że sojusz ołtarza z tronem zapoczątkowany został już w epoce Konstantyna, a kiedy cesarstwo zachodnie upadło, Kościół papieski nawiązał stosunki z władcami nowych państw i w ten sposób stale umacniał swoją pozycję i władzę. Z pomocą Karola Wielkiego, króla Franków i Longobardów, którego na cesarza rzymskiego koronował papież Leon III (25 grudnia 800 r.), miał też nadzieję na zjednoczenie prowincji rzymskich i całej Europy. Jednakże wszystkie te zabiegi ze strony papiestwa okazały się daremne, bo cesarz uważał się za spadkobiercę cesarzy rzymskich i zwierzchnika Kościoła.

Podobnie, począwszy od Ottona I Wielkiego, było z dążeniami cesarzy niemieckich, którzy chcieli utworzyć królestwo, które objęłoby cały ówczesny świat chrześcijański. Zwłaszcza że Otton I koronowany został przez papieża Jana XII w 962 r. i głównie dzięki temu cesarzowi powstało też Święte Cesarstwo Rzymskie Narodu Niemieckiego (I Rzesza), które istniało do 1806 r. Wspomniany zaś biskup rzymski, który zamienił pałac papieski na dom rozpusty, zakończył swój żywot w domu jednej ze swoich kochanek.

Także wszelkie późniejsze próby zjednoczenia narodów zachodniej Europy – czy to przez Karola V, Ludwika XIV, czy też Napoleona Bonapartego lub cesarza Wilhelma II, a nawet Adolfa Hitlera – okazały się bezskuteczne. Dość wspomnieć, że tzw. III Rzesza, która miała trwać 1000 lat, przetrwała zaledwie lat dwanaście.

Współczesne wysiłki

Chociaż nikt wcześniej nie był w stanie scalić podzielonego przed wiekami zachodniego imperium rzymskiego, dążenia zmierzające do tego nie ustały i w rezultacie na Zachodzie powstały m.in. Amerykańska Rada Zjednoczenia Europy (1949), NATO (1949), Europejska Wspólnota Węgla i Stali (1951), EWG i Euratom (1957) oraz Klub Rzymski (1968), którego celem była nie tylko zjednoczona Europa, ale również utworzenie światowego rządu. Ostatecznie do zjednoczenia państw europejskich przyczynił się upadek komunizmu (1989), zjednoczenie Niemiec (1990), rozpad ZSSR (1991), no i wreszcie traktat z Maastricht (7 II 1992), który przekształcił EWG w polityczną instytucję, czyli w Unię Europejską, do której obecnie należy 27 państw z Polską (od 1 maja 2004 r.) włącznie.

Warto zauważyć, że zjednoczenie to znalazło poparcie również Watykanu, a Jan Paweł II zakładał jej rozszerzenie aż po Ural. Papiestwo bowiem nigdy nie zrezygnowało z odwiecznych roszczeń i planów dotyczących zjednoczenia Europy pod jego sztandarem. Według współczesnych intelektualistów katolickich, ma zatem do samego końca odgrywać poważną rolę w zachodzących przemianach. Świadczy o tym nawet flaga UE z kręgiem dwunastu złotych gwiazd na niebieskim tle, która została zainspirowana kultem maryjnym (por. Ap 12,1). Co ciekawe, rocznica przyjęcia owej flagi przypada na 8 grudnia, czyli w święto Niepokalanego Poczęcia NMP. Ponadto, według Adriana Hiltona (znany brytyjski filozof religii), zgodnie z deklaracją „Dominus Iesus” z 2000 r. „Rzym dąży do otoczenia swą kuratelą wspólnoty europejskiej od samego początku jej istnienia” („The Spectator”). Tym celom służą też w Brukseli m.in. wszystkie partie chadeckie i chrześcijańsko-socjalistyczne. Nieprzypadkowo też były premier Belgii Paul Henri Spaak powiedział kiedyś, że Europie potrzebny jest człowiek, „któremu podporządkują się wszystkie narody. Obojętne, czy będzie to Bóg, czy diabeł, oddamy mu władzę”.

Profesor dr hab. Włodzimierz Bojarski pisał z kolei o tym tak: „Osobiście uważam, że zlaicyzowana i zdemoralizowana Europa Zachodnia, a z nią może i Polska, w dłuższym okresie czasu nie ma szans utrzymania się w konfrontacji gospodarczej, cywilizacyjnej, a może i politycznej z wielkimi, dynamicznymi państwami i cywilizacjami Azji. Jedyną szansą obrony Europy i jej cywilizacji jest odrodzenie chrześcijaństwa i łacińskiej wspólnoty wolnych narodów, rozwijających i propagujących współczesną chrześcijańską kulturę oraz uniwersalną cywilizacje życia, rzeczywistej ogólnoludzkiej solidarności i pokoju” („Nasz Dziennik”, 5 maja 2006).

Pogłębiający się kryzys

Niestety, jak do tej pory wszystkie wysiłki na rzecz stworzenia zjednoczonej i bezpiecznej Europy zdają się zawodzić. Nie sposób bowiem nie zauważyć pogłębiającego się kryzysu w samej Unii Europejskiej, z której w 2016 r. wystąpiła Wielka Brytania. Na kryzys Unii wpływają również partie nacjonalistyczne sprzeciwiające się nie tylko nadmiernej migracji, z prymatem prawa unijnego nad krajowym, a także z niebezpieczeństwem związanym z przedłużającą się wojną w Ukrainie i zagrożeniami związanymi z atakami terrorystycznymi tzw. dżihadystów. Dlatego też coraz częściej, m.in. w Niemczech, Francji czy we Włoszech, pojawiają się głosy, jak wrócić do swoich narodowych środków płatniczych, do zapomnianej marki, franka czy lira. Unia trzeszczy i trzęsie się w posadach, tak że kolejne kraje unijne pytają całkiem poważnie, jakie są drogi opuszczenia zjednoczonej Europy.

Dokąd zatem zmierza Europa oraz jaki los czeka nie tylko Unię? Zważywszy na to, że jak dotąd ani jedno słowo przepowiedni z Księgi Daniela dotyczące Babilonu, Medo-Pesji, Grecji, Rzymu i jego rozpadu na podzielone państwa europejskie nie pozostało niespełnione, odpowiedź wydaje się oczywista: zjednoczona Europa to ostatni przejaw władzy ludzkiej, która ma istnieć aż do czasu, kiedy ów proroczy „kamień”, za sprawą niebios, zmiecie wszystko i stanie się wielką górą i wypełni całą ziemię (Dn 2,35). Wszystko więc zdaje się wskazywać na to, że proroctwo mówi prawdę, gdyż dokładnie zapowiada ono nie tylko liczbę potęg powstałych w basenie Morza Śródziemnego i ich stopniową degenerację, ale także kryzys zjednoczonych państw europejskich, który będzie trwał do samego końca, kiedy „Bóg niebios stworzy królestwo, które (…) zniszczy i usunie wszystkie królestwa, lecz samo ostanie się na wieki” (2,44).

Bolesław Parma

eprasa.pl f7943a471c

„Diabeł” i egzorcysta

Gdzie diabeł nie może, tam babę pośle, mówi stare przysłowie. W tym wypadku było jednak odwrotnie.

Tłem dla całej sprawy był ostry spór między katolikami i protestantami w państwie niemieckim pod koniec XIX w. Z „diabłem” miał się zmierzyć kapucyn, niejaki o. Aurelian.

„Wpływy demoniczne”

Jak wynika z napisanej 15 sierpnia 1891 r. „relacji” samego o. Aureliana (Andreas Geßner, ur. 1857), od 10 lutego tegoż roku zajmujące się młynarstwem małżeństwo Zill z Oberlottermühle (osady leżącej między Stuttgartem a Norymbergą) zauważyło u swojego najstarszego, 10-letniego, syna Michaela „nader osobliwe objawy”. Chłopiec nie tylko nie potrafił odmówić żadnej modlitwy, ale też nie mógł słuchać, jak inni się modlą, wpadając przy tym w niezwykle gwałtowne napady szału. Ponadto nie znosił w swoim otoczeniu żadnych poświęconych przedmiotów, dopuszczał się agresji wobec rodziców, a „w rysach jego twarzy zaszła taka zmiana, że trzeba było wnioskować o czymś nadzwyczajnym”!

Początkowo małżonkowie Zill szukali pomocy u lekarza, ale w końcu zwrócili się do ks. Seiza. Gdy po modlitwach nie zauważono u dziecka żadnej poprawy, rodzice z chłopcem udali się do klasztoru kapucynów w Wemding. Tam odmówiono nad nim zwykłe błogosławieństwo dla chorych. Wówczas „objawił on taki niepokój, takie wściekłe rzucanie się, miotanie i szarpanie, że łatwo można było zdiagnozować wpływy demoniczne” – pisał o. Aurelian. Jednocześnie miał wykazywać taką siłę fizyczną, że „trzy dorosłe osoby ledwo były w stanie go okiełznać”.

„Uczulenie” na świątki

Młynarze z dzieckiem przyjeżdżali do klasztoru kapucynów wielokrotnie. Odmawiano m.in. „błogosławieństwo przeciw nękaniom demonicznym”, „egzorcyzm przeciwko szatanowi i upadłym aniołom”. Wszystko na próżno.

Według o. Aureliana, ilekroć chłopiec musiał przechodzić obok kościoła, figury Matki Bożej czy też przydrożnego świątka, nagle, około 30 kroków przed nim, stawał się niespokojny i padał bezwładnie na ziemię. Wtedy musiano go przenosić, a dopiero gdy znalazł się ponownie około 30 metrów za poświęconą budowlą, mógł ponownie iść dalej o własnych siłach.

W końcu ojciec chłopca zwrócił się do biskupa Augsburga ks. Pankratiusa von Dinkela o wydanie zezwolenia na przeprowadzenie egzorcyzmu. 25 czerwca 1891 r. przyszła odpowiedź – zgoda.

Dziesięć diabłów

13 lipca 1891 r. o godz. 7 w kościele w Wemding, przy zamkniętych drzwiach, biorąc na świadków jedynie rodziców dziecka, „sumiennego” kupca Pfistera, kapucyna o. Makariusza, do egzorcyzmu przystąpili o. Remigiusz i o. Aurelian.

Gdy chłopca chciano przyprowadzić do prezbiterium, ten podniósł straszliwy wrzask, słyszalny jeszcze kilkaset metrów poza klasztornym kościołem. Dopiero po dłuższych zmaganiach, ze skrępowanymi mocnym rzemieniem rękami i nogami, zdołano go wprowadzić do prezbiterium przy pomocy wszystkich obecnych w kościele mężczyzn. Podczas rozpoczynającego egzorcyzm błogosławieństwa, ponownie podniósł straszliwy wrzask. Jednocześnie pluł na „relikwię Krzyża Świętego” i obecnych w pobliżu braci zakonnych. W czasie egzorcyzmu, mimo pytań do „opętanego”, egzorcyści nie uzyskali żadnej odpowiedzi. Następnie, zgodnie z rytuałem, nałożono chłopcu na szyję fioletową stułę, a o. Aurelian powtórzył egzorcyzm; znowu bez rezultatu.

Wczesnym popołudniem o. Aurelian w obecności o. Remigiusza i świadków przeprowadził egzorcyzm po raz kolejny, tym razem na chórze. Przed jego rozpoczęciem oraz podczas litanii do wszystkich świętych, miały miejsce te same sceny co przed południem. Dopiero po wielokrotnym zaklinaniu i po tym, jak zagrożono „diabłu” zmuszeniem do ponownego wejścia do prezbiterium ten... przyznał się, że „opętał” chłopca! Mało tego, „diabłów” miało być aż 10!..



o. Aurelian podczas egzorcyzmu

fot. Grafika z akt spawy

Egzorcyzm publiczny

14 lipca o. Remigiusz udał się z „posługą duszpasterską” do Wolferstadt. O. Aurelian z zadaniem wypędzenia „diabła” został sam. O godz. 7 rozpoczął egzorcyzm. Co warte podkreślenia, kościół, przed którym zebrała się duża liczba ludzi, w tym wielu pielgrzymów, pozostawiono teraz otwartym!

Podczas błogosławieństwa chłopiec wpadł w niezwykłą wściekłość, rzucał się i nieustannie pluł... Następnie rozpoczął się właściwy egzorcyzm, w czasie którego o. Aurelian przyłożył chłopcu do głowy i piersi „relikwię Krzyża Świętego”; „zaklinanie diabła” trwało prawie godzinę. Ten wreszcie przemówił po raz drugi! „Po tym jak ponownie wielokrotnie groziłem mu Najświętszym Sakramentem, przy najokropniejszym wykrzywieniu mięśni twarzy chłopca, przy głośnym jęku i oznakach najsilniejszego bólu, na pytanie: czy chce opuścić dziecko, dał odpowiedź: *Nie!*” – wspominał o. Aurelian.

Pani Kenz i daktyle

„Wówczas zakląłem go, że musi wyjść” – pisał o. Aurelian. „Nie chcę!” – miał ponownie odpowiedzieć „diabeł”. Po kolejnym powtórzeniu, że musi opuścić dziecko, „diabeł” miał wrzasnąć z pełną wściekłością: „Nie mogę!”. „Dlaczego nie możesz opuścić dziecka?” – zapytał o. Aurelian. „Ponieważ ona wciąż rzuca urok” – odparł „diabeł”.

Ową „oną”, jak się wkrótce okazało, miała być niejaka pani Kenz, bo to jej nazwisko wymienił „diabeł”. Słysząc to, rodzice chłopca wiedzieli o kogo chodzi. „Ta kobieta to nasza sąsiadka!” – rzekli. „Diabeł” wyjaśnił także, że rzuciła ona „urok” na chłopca „ponieważ była zła”. Co ciekawe, chłopiec w „ekstazie demonicznej” wyznał, że stał się opętany przez... zjedzenie daktyli, które Kenz podarowała mu w zapusty. Po dwóch godzinach zmęczony o. Aurelian zakończył egzorcyzm.

„Jesteśmy w piekle!”

14 lipca o godzinie 13 o. Aurelian ponownie przystąpił do egzorcyzmu. „Używając tych samych środków co rano, zakląłem diabła, by teraz wyznał całą prawdę, czy chce opuścić chłopca” – relacjonował o. Aurelian. Ten, „po długim zaklinaniu, wśród bolesnego jęku i wzdychania, odpowiedział w dość pokornym tonie: *Tak*” – wspominał kapucyn. Po chwili przerwy egzorcysta miał zadać „diabłu” pytanie czy już opuścił ciało chłopca. Otrzymał trzykrotne potwierdzenie, że je opuścił, razem ze swoimi diabelskimi „towarzyszami”. „Tak, jesteśmy w piekle!!!” – miał zakrzyknąć na jedno z kolejnych pytań, co miało wywołać przerażenie wśród zebranych obserwatorów, którzy ponoć mieli wrażenie, że głos naprawdę wydobywa się z piekła.

Podobno przez pierwsze trzy dni po „wypędzeniu diabła” w domu młynarzy działy się straszne rzeczy („w każdej chwili wydawało się, że dom runie”), lecz czwartego dnia nastał spokój. Wkrótce ujawniła się także przyczyna opętania.

Odstępstwo

W 1891 r. stosunki między katolikami a protestantami w Cesarstwie Niemieckim były napięte i pełne nieufności. Choć na szczeblu rządowym dążono do kompromisu, w społeczeństwie wciąż istniały głębokie podziały wyznaniowe, które wpływały na codzienne relacje społeczne. Ojciec „opętanego” Michaela Zilla był katolikiem, matka protestantką. Związek małżeński zawarli w kościele protestanckim i wychowywali dzieci zgodnie z tą wiarą.

Jednak pewien czas przed „opętaniem” ojciec Michaela posłał troje swoich dzieci do szkoły katolickiej w Dürrwangen. To miało wywołać nienawiść miejscowych protestantów. Postanowili oni zrujnować finansowo małżonków młynarzy. Wycofali ulokowane u nich „na procent” pieniądze i przestali mleć w ich młynie zboże. I tu pojawia się wspomniana już pani Kenz, protestantka, sąsiadka młynarzy, która miała – według „diabła” – przekląć ich dzieci.

Głosy sceptyczne

Wieść o „egzorcyzmie” wkrótce rozeszła się po całym państwie niemieckim. Byli tacy, którzy twierdzili, może nie bez racji, że chłopiec „działał w złości i udawaniu” albo też cierpiał na „taniec świętego Wita” (pląsawica Sydenhama – choroba układu nerwowego u dzieci).

Nie minęło półtora roku, a będący w kwiecie wieku 35-letni o. Aurelian zmarł „na suchoty krtani” (gruźlica krtani) – jak napisano w nekrologu. Nieco ponad dwa miesiące wcześniej w sądzie w Eichstätt odbył się proces, jaki wytoczyła mu... pani Kenz, z powodu uznania jej za „czarownicę”. Prokurator wnioskował o skazanie o. Aureliana na karę 50 marek lub 5 dni więzienia, „albowiem dowiedzionym zostało, że panią Kenz obraził”. Sędziowie przychylili się do wniosku prokuratora.

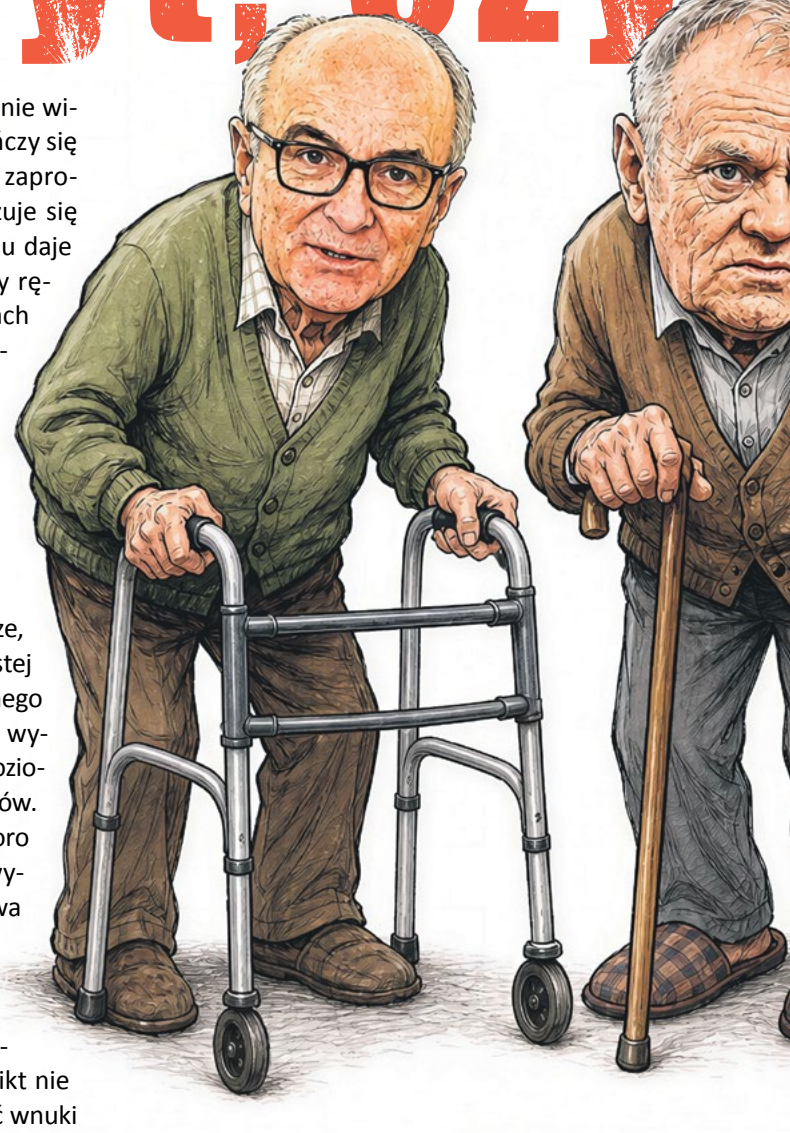
Przemysław J. Łaski

eprasa.pl f7943a471c

Nr 36 (312) 4-10.09 2026 r. F!

Emeryt, czyl

Kaczyński, Tusk czy Czarzasty powinni być na emeryturach. Ale z jakiegoś powodu nie są.



Państwo uważa, że jak człowiek skończył 60 albo 65 lat, to najbardziej potrzebuje karty seniora, nordic walkingu i instrukcji lepienia bałwana z bibuły. Nie wpadło, że może potrzebować pracy. Bo robota to nie tylko pieniądze. Dla całej masy ludzi stanowi kontakt z innymi, dowód przydatności, miejsce w hierarchii świata i odpowiedź na pytanie, po co rano otwierać oczy.

Suchutki już dzisiaj wstał z łóżka*

Naukowcy sprawę zbadali. Wynik jest taki, że emerytura rzeczywiście na początku cieszy. Badacze nazwali ten stan fazą miesiąca miodowego. Człowiek ma wreszcie czas na te sprawy, które przez czterdzieści lat miały zacząć się od przyszłego poniedziałku. Ale miesiąc miodowy kiedyś się kończy. I w pierwszym roku emerytury następuje wyraźne załamanie samopoczucia. Znacznie lepiej wygląda sytuacja ludzi, którzy po przejściu na emeryturę nadal coś robią zawodowo. Ich zadowolenie z życia nie spada, lecz rośnie i przez lata utrzymuje się wyżej niż przed emeryturą. Oczywiście pieniądze mają tu znaczenie. Po całkowitym zakończeniu pracy dochody gospodarstwa domowego spadały średnio o 20 proc. U emerytów, którzy nadal dorabiali, zniżka wynosiła około 10 proc. Tyle że badacze zwracają uwagę również na coś, czego nie da się zaksięgować w ZUS. Praca oznacza kontakty z ludźmi; konieczność ubrania się, wyjścia z domu, sprawdzenia poczty, zrobienia czegoś na określoną godzinę. Ktoś po przejściu na emeryturę nie musi wtedy z dnia na dzień reorganizować całej konstrukcji swojego życia. Dowiedziono więc naukowo, że człowiek może być szczęśliwszy, gdy czuje się potrzebny.

Polska władza powinna te badania wkuć na blachę. Nie dlatego nawet, że wyjątkowo troszczy się o psychikę obywateli. Ale stąd, że po prostu zaczyna nam brakować ludzi do pracy. W ciągu najbliższej dekady z polskiego rynku pracy ma odejść ponad 4 mln osób. Na ich miejsce wejdzie około 2 mln. Braknie więc, bagatela, 2 milionów pracowników. ZUS w kwietniu podawał liczbę nieco ponad 860 tys. osób, które po osiągnięciu wieku emerytalnego nadal pracują albo do pracy wróciły. W Niemczech trend jest podobny. Już w 2022 r. pracowała prawie jedna piąta ludzi między 65. a 69. rokiem życia. To niemal dwa razy większy odsetek niż dekadę wcześniej.

Bo senior sprzed ćwierćwiecza i dzisiejszy, to coraz częściej dwie różne osoby. Dane z 41 krajów pokazują, że dzisiejszy przeciętny 70-latek ma takie zdolności poznawcze jak 53-latek w roku 2000. Medycyna, lepsze warunki życia i zmiana stylu funkcjonowania sprawiły, że biologiczna i poznawcza granica starości przesuwa się szybciej niż urzędowe wyobrażenie człowieka nadającego się do roboty. Współcześni sześćdziesięciolatkowie sami zaczynają uważać się za seniorów dopiero po siedemdziesiątce. Oczywiście, nie każdy jest w stanie do siedemdziesiątki robić to samo. Jednak starszy budowlaniec nie musi przez osiem godzin dźwigać pustaków, ale może uczyć zawodu młodszych, pilnować jakości, nadzorować pracę. Przekazywać wiedzę, której dwudziestolatek nie nabędzie po obejrzeniu sześciu filmików w internecie.

Polityka państwa wobec osób starszych tego nie widzi. Senior dla władzy zaczyna się tam, gdzie kończy się jego rola jako pracownika. A seniorowi należy zaproponować aktywizację. Tyle że 40-latka aktywizuje się zawodowo, a 65-latka – społecznie. Pierwszemu daje się szkolenie z informatyki, drugiemu warsztaty rękodzieła. Nie ma oczywiście nic złego w klubach seniora, wycieczkach, gimnastyce, tańcach, uniwersytetach trzeciego wieku czy graniu w brydża. Dla mnóstwa ludzi to znakomite rozwiązanie. Problem zaczyna się wtedy, gdy państwo uznaje, że to każdemu wystarczy.

Tu biuścik zachwyci, tam nóżka

Nikt nie pomyślał, że człowiekowi na emeryturze, któremu po czterdziestu latach wstawania o szóstej rano nagle zostawia się kilkanaście godzin wolnego czasu dziennie, mogą przyjść do głowy pomysły wykraczające poza dokarmianie gołębi, badanie poziomu cukru oraz oglądanie powtórek teleturniejów. Emeryt może wszak dojść do wniosku, że skoro przez pół życia pracował, spłacał kredyt i wychowywał dzieci, to teraz, gdy stał się dla społeczeństwa niepotrzebny, wypadałoby nadrobić zaległości.

Życie seksualne seniorów istnieje w debacie publicznej mniej więcej tak samo jak uczciwość firm pożyczkowych. Wszyscy podejrzewają, że coś takiego teoretycznie występuje, ale nikt nie chciał się temu przyglądać. Senior miał odbierać wnuki z przedszkola, mierzyć ciśnienie, narzekać na pogodę i głosować na PiS. Kobieta po menopauzie przestawała interesować system ochrony zdrowia jako istota seksualna. Mężczyzna po sześćdziesiątce pojawiał się w reklamie najwyżej jako właściciel bolącego stawu albo prostaty przypominającej grejpfrut. Porobiło się jednak tak, że farmakologia zregenerowała sprawność seksualną, internet ułatwił poznawanie ludzi, rozwody i owdowienia stworzyły rynek nowych związków, a sanatoria dołożyły do tego trzy tygodnie poza domem, dancing, borowinę oraz poczucie, że skierowanie od lekarza jest czymś w rodzaju państwowego dofinansowania seksualnego wojażu. Tyle że z konsekwencjami…

W 2024 r. w Polsce zarejestrowano 2 257 nowych zakażeń HIV. Wśród zakażonych było 1 728 mężczyzn, 488 kobiet, a w 41 zgłoszeniach nie określono płci. Statystycy medyczni skonstatowali również, że osoby po pięćdziesiątce odpowiadają już mniej więcej za co dziesiąte nowe rozpoznanie HIV, a w europejskich opracowaniach udział ludzi powyżej 50. roku życia jest jeszcze wyższy. W Europie osoby po pięćdziesiątce stanowią około 18,7 proc. nowo diagnozowanych przypadków HIV (od 8,5 proc. w Bułgarii do 30,4 proc. w Danii).

Jeszcze parę przygód z losem

Fachowcy od chorób zakaźnych wiążą rosnącą liczbę zakażeń wśród dojrzałych osób z „ewolucją demograficzną i socjalną". Społeczeństwo się starzeje, seniorzy dłużej zachowują aktywność, szukają bliskości i chcą korzystać z życia, także w sferze seksualnej. Nie ma w tym nic zdrożnego. Zdrożność zaczyna się dopiero wtedy, gdy możliwości medyczne XXI w. łączy się z wiedzą profilaktyczną wyniesioną z czasów, kiedy w telewizji najodważniejszą sceną erotyczną było rozpuszczenie włosów przez aktorkę.

Seniorzy często nie uważają się za ludzi, których HIV może dotyczyć. Prezerwatywę przez całe życie kojarzyli przede wszystkim z zapobieganiem ciąży. Kiedy przestaje ona być możliwa albo prawdopodobna, znika powód do stosowania zabezpieczenia. Brak ryzyka poczęcia nie oznacza jednak braku ryzyka HIV, kiły, rzeżączki, chlamydiozy, wirusowego zapalenia wątroby typu B, opryszczki czy zakażenia brodawczakiem ludzkim.

Skutek jest taki, że infekcję u człowieka po sześćdziesiątce łatwo pomylić ze wszystkim, co zwyczajowo przypisuje się starzeniu. Spadek masy ciała może być „związany z wiekiem". Osłabienie tak samo. Nawracające infekcje są „od spadającej w starszym wieku odporności". Potliwość może być od leków, hormonów, kołdry albo pogody. Lekarz nie pyta starszego pacjenta o nowych partnerów seksualnych, bo nie zakłada, że ich ma. Pacjent zaś nie zgłasza ryzyka, ponieważ sądzi, że HIV przydarza się ludziom młodym, homoseksualistom, narkomanom albo komuś z telewizyjnego reportażu. W rezultacie test wykonuje się dopiero wtedy, gdy układ odpornościowy jest już spustoszony. Przerzucanie winy za szerzenie seksualnych zakażeń na sanatoria miałoby jednak taki sam sens, jak obarczanie hoteli odpowiedzialnością za cudzołóstwo. Uzdrowisko nie zakaża. Sanatorium tworzy tylko okoliczności. Jest wyjazd bez małżonka, wspólna rehabilitacja, stołówka,

eprasa.pl f7943a471c

i nikt



dancing, wieczorek zapoznawczy i kilkanaście dni, podczas których nikt nie musi wynosić śmieci, odbierać wnuka ze szkoły ani słuchać, że od trzydziestu lat źle zakręca pastę do zębów.

Politycy opowiadają, że dają ludziom godną jesień życia. Nie przewidzieli tylko, że część obywateli zamiast spokojnie schnąć przed telewizorem, postanowi zakwitnąć po raz drugi. Bo dziś system zachowuje się tak, jakby po sześćdziesiątce człowiekowi wolno było mieć nadciśnienie i endoprotezę, ale nie erekcję czy orgazm.

Jeszcze tylko parę wiosen

Pustka pojawiająca się wraz z emeryturą ma tę właściwość, że czymś się ją w końcu wypełnia. Niektórzy więc odkrywają, że litr wódki jest tańszy od psychoterapii, dostępniejszy od psychiatry i można go kupić bez skierowania, rozpoznania oraz półrocznego oczekiwania.

Ale u osoby starszej ta sama ilość trunku może prowadzić do wyższego stężenia alkoholu we krwi i silniejszych następstw niż u człowieka młodszego. Z wiekiem zmniejsza się udział wody w organizmie, pogarsza się sprawność metabolizowania alkoholu, a wątroba i nerki mają już za sobą kilka dekad eksploatacji. Osoby starsze mogą osiągać wyższe stężenie alkoholu po takiej samej dawce i doświadczać urazów, upadków czy uszkodzeń wątroby przy poziomie picia, który wcześniej nie wywoływał podobnych następstw. A senior na ogół pije z całą apteką. Nadciśnienie ma swoją tabletkę, cukrzyca swoją, cholesterol swoją, bezsenność następną, a ból kręgosłupa kolejną. Alkohol wchodzi z lekami w interakcje. Szczególnie niebezpieczne są połączenia z lekami nasennymi, przeciwlękowymi, opioidowymi środkami przeciwbólowymi, częścią leków przeciwdepresyjnych oraz preparatami obniżającymi ciśnienie.

Według danych ze światowych badań, 80 proc. osób w wieku co najmniej 65 lat przyjmowało w ciągu roku lek mogący wejść w interakcję z alkoholem. U seniora kieliszek nie spotyka się bowiem wyłącznie z obiadem, ale z benzodiazepiną, tramadolem, lekiem przeciwcukrzycowym i licho wie czym jeszcze. Największy kłopot ze statystyką picia seniorów polega na tym, że trudno ich złapać na piciu. Młody człowiek upija się w klubie, na koncercie albo na środku rynku, więc może trafić do policyjnego raportu, szpitalnego oddziału ratunkowego i pamięci kilkuset świadków. Emeryt robi to we własnej kuchni. Nie wszczyna bójki pod dyskoteką, nie prowadzi samochodu, bo już go sprzedał, nie spóźnia się do pracy, bo wszak nie pracuje. Może pić codziennie przez lata, nie naruszając porządku publicznego i nie wpadając do żadnej statystyki poza tą o sprzedaży alkoholu. Opracowujący dane dotyczące seniorów przyznają więc, że liczby są nieprecyzyjne i prawdopodobnie zaniżone.

Duża część badań nad uzależnieniami kończy zainteresowanie respondentem w wieku 60 albo 65 lat. Dokładnie wtedy, gdy należałoby zacząć obserwować wpływ emerytury, osamotnienia, wielochorobowości i farmakoterapii. Szacowana w Polsce liczba osób uzależnionych od leków wynosi około 120-150 tys., lecz eksperci zastrzegają, że rzeczywista skala może być znacznie większa. Liczba ta obejmuje także seniorów, ale nie daje podstaw do stwierdzenia, ilu dokładnie starszych ludzi jest uzależnionych. Państwo wie zatem, że problem istnieje, tylko nie wie, jak jest duży. Jest to stan wiedzy nader wygodny, bo pozwala zwoływać konferencje bez obowiązku organizowania skutecznej pomocy.

W badaniu „Wzory konsumpcji alkoholu w Polsce w 2020 roku" wyszło, że po alkohol sięga 65,1 proc. badanych starszych osób. W grupie seniorów do 75. roku życia piło 70,1 proc., natomiast wśród osób, które ukończyły 76 lat, odsetek spadał do 39,3 proc. Najczęściej wybieranym trunkiem było piwo, po które sięgało 35 proc. badanych seniorów. Prawie 7 proc. piło je codziennie albo niemal codziennie. Oczywiście można powiedzieć, że piwo to nie alkohol, jak przecież uważa 54 proc. Polaków. A w takim razie polski senior nie pije, lecz kilka razy dziennie nawadnia organizm produktem zawierającym etanol. W innym badaniu osób w wieku co najmniej 65 lat nikt nie zadeklarował całkowitej abstynencji. Picie okazjonalne wskazało 83,6 proc. respondentów, a spożywanie alkoholu kilka razy w tygodniu 16,4 proc.

W przypadku seniorów mówi się o dwóch drogach do uzależnienia. Pierwszą idzie człowiek, który pił problemowo przez całe dorosłe życie i wraz z nałogiem dożył emerytury. W przeszłości ograniczała go praca, bo musiał rano wstać, obsługiwać maszynę, spotkać się z klientem albo przynajmniej wyglądać tak, jakby interesowało go polecenie przełożonego. Na emeryturze można pić w poniedziałek, ponieważ poniedziałek nie różni się już od soboty. Można zacząć rano, bo nigdzie nie trzeba jechać. Można też pić wolniej, bardziej elegancko i bez awantur, dzięki czemu nałóg staje się mniej widoczny. Drugą drogą idą tak zwani późno rozpoczynający. Przez większość życia pili niewiele albo wcale, a po alkohol sięgają dopiero na emeryturze, po utracie zdrowia, małżonka czy pozycji społecznej. Człowiek, który przez czterdzieści lat przedstawiał się jako nauczyciel, księgowa, pielęgniarka albo kierownik, pewnego dnia zaczyna mówić o sobie „emeryt". Obowiązki, hierarchia i grono współpracowników znikają w jednej chwili. Pozostaje pytanie, kim właściwie jest, skoro nikt już niczego od niego nie chce.

Jeszcze tylko parę zim

W badaniu POLSenior objawy depresyjne miało wykazywać ponad 26 proc. badanych po 65. roku życia. Nie oznacza to, że co czwarty senior jest alkoholikiem ani że depresja automatycznie prowadzi do picia. Oznacza, że istnieje duża grupa ludzi doświadczających cierpienia psychicznego, dla których alkohol może stać się łatwo dostępną formą samoleczenia.

Alkoholizm seniorów nie musi oznaczać brudnego ubrania, agresji i upadku na ulicy. Starsza pani może codziennie wieczorem wypijać butelkę wina, nadal dbać o mieszkanie, płacić rachunki i piec ciasto dla wnuków. Staruszek może od rana popijać piwo, nie zataczać się i nie uważać swojego zachowania za picie, ponieważ wódkę pija tylko w niedzielę. Rodzina mówi wtedy, że dziadek „zawsze lubił", a babcia „musi się czymś uspokoić".

Szczególne ryzyko dotyczy starszych kobiet. Statystycznie przez większość życia piją mniej niż mężczyźni, lecz późne rozpoczęcie picia może wiązać się z samotnością, owdowieniem, depresją i lękiem. Kobieta częściej pije w domu i samotnie, więc jej problem jest jeszcze słabiej widoczny. Przegląd badań poświęconych starszym paniom nadużywającym alkoholu opisuje między innymi profil kobiety około 67. roku życia, pijącej codziennie wino lub napoje wysokoprocentowe, często samotnie, z powodu lęku, osamotnienia albo depresji. Nie jest to portret każdej uzależnionej seniorki, lecz ważna korekta obrazu alkoholika, którego polska wyobraźnia nadal widzi jako nieogolonego mężczyznę spod sklepu. Uzależnienie w sukience, czystym mieszkaniu i z kieliszkiem dobrego wina jest dla rodziny bardziej estetyczne.

Pijących staruszków otacza więc społeczna pobłażliwość. „Niech sobie dziadek wypije, ile mu zostało?". „Babcia tyle przeszła, to coś jej się od życia należy". Człowiek młody ma się leczyć, wrócić do pracy, wychować dzieci i spłacić kredyt. Człowiek stary może pić, bo jego gospodarcza przydatność została już zużyta.

Oczywiście nie można twierdzić, że niepodniesienie wieku emerytalnego spowodowało alkoholizm seniorów. Emerytura może być jednak jednym z momentów przełomowych, w którym znikają dotychczasowe obowiązki, relacje oraz ograniczenia picia i pojawia się tylko oczekiwanie na śmierć. A że oczekiwanie człowiekowi się dłuży, to czymś je zalewa. Nasza polityka senioralna jest więc skonstruowana nader konsekwentnie. Najpierw państwo przez czterdzieści lat odbiera człowiekowi czas, później daje mu go w nadmiarze, następnie wysyła do sanatorium i sprzedaje alkohol, żeby łatwiej było ten czas zabić, a na końcu wypłaca zasiłek pogrzebowy. I tylko ZUS jest zachwycony, bo wreszcie emeryt zrobił coś naprawdę pożytecznego – przestał pobierać emeryturę.

Stefan Płonicki

* śródtytuły pochodzą z piosenki „Wesołe jest życie staruszka" Kabaretu Starszych Panów

eprasa.pl f7943a471c

SMS-y od duchownego

Zdjęcia genitaliów, filmy przedstawiające masturbację, seksualne propozycje. Duchowny z diecezji zamojsko-lubaczowskiej przez tydzień wysłał nieznajomej kobiecie ponad 70 takich wiadomości. „Co ja mogę, mam mu obciąć głowę?" – miał odpowiedzieć bp Marian Rojek, kiedy zgłosiła sprawę kurii.



bp Marian Rojek

Wszystko miało rozpocząć się 9 sierpnia br., kiedy pani Dominika dostała na Facebooku zaproszenie do grona znajomych od niejakiego Grzegorza. Na początku nieznajomy pytał, jak się czuje i co u niej słychać. Wszystko zmieniło się, gdy zaczął pisać do niej SMS-y, choć nigdy nie podała mu swojego numeru telefonu. Korespondencja szybko zeszła na tory erotyczne. Mężczyzna naciskał na przesłanie mu nagich zdjęć. „Lubię depilowane kobiety, depilujesz się?", „Masz koleżankę do trójkąta", „Tylko ja mam małe łóżko, więc raczej nie poszalejemy" – pisał.

Fotki księdza

W końcu zaczął przesyłać jej swoje fotki: nagiego torsu, potem genitaliów, a na końcu film przedstawiający masturbację. „W ciągu tygodnia otrzymałam od nieznajomego ponad 70 sprośnych SMS-ów, zdjęć i filmów" – relacjonuje w rozmowie z „Gazetą Wyborczą" pani Dominika.

Coraz bardziej zaniepokojona postanowiła sprawdzić, z kim ma do czynienia. Zestawiła przesłane jej zdjęcia z profilem w mediach społecznościowych duchownego z diecezji zamojsko-lubaczowskiej. Gdy oznajmiła mu, że zgłosi sprawę biskupowi, jego ton nagle się zmienił. Zaczął błagać: „Proszę nie rób mi tego, zniszczysz mi życie", „Wszystko stracę, stanowisko, dobrą opinię, własną wartość", „Błagam, nie jedź!". W jednej z wiadomości bronił się też słowami: „Nie złamałem celibatu, dlaczego chcesz mnie zniszczyć".

Wizyta w kurii

17 sierpnia br. kobieta w towarzystwie koleżanki udała się na spotkanie z biskupem zamojsko-lubaczowskim Marianem Rojkiem, któremu pokazała wiadomości, zdjęcia i nagrania. Hierarchę najbardziej zainteresowało jednak, skąd duchowny wziął jej numer telefonu i jaka relacja ich łączyła. „Nie mam władzy nad tym człowiekiem, jest alkoholikiem (...). Co ja mogę, mam mu obciąć głowę?" – usłyszała od bp. Rojka, który zasugerował, że skoro czuje się poszkodowana, powinna skierować sprawę do sądu.

Po spotkaniu w kurii kobieta odtworzyła jedno z nagrań proboszczowi parafii św. Michała Archanioła w Zamościu. Ten, jak twierdzi, po wystroju wnętrza rozpoznał pomieszczenie zajmowane przez ks. Grzegorza na terenie plebanii. Rzecznik kurii ks. Sylwester Zwolak zapewnia, że wobec księdza wyciągnięto konsekwencje wynikające z prawa kanonicznego, choć nie zdradza żadnych szczegółów. Duchowny przebywa na urlopie zdrowotnym i podobno podjął jakąś terapię.

Kościelne grzechy

Do sprawy dochodzi też wątek kryminalny. W marcu 2026 r. ten sam ksiądz został zatrzymany w Ždanówku podczas jazdy po alkoholu. Zaalarmowani jego brawurową jazdą świadkowie wezwali policję. Alkomat wskazał niemal 2 promile. Sąd wymierzył mu wtedy karę: 8 tys. zł grzywny, czteroletni zakaz prowadzenia pojazdów i przepadek auta.

Przypadek ks. Grzegorza do złudzenia przypomina ten z 2022 r. z ks. Andrzejem Dębskim, wówczas rzecznikiem archidiecezji białostockiej. On też wysyłał obcej kobiecie sprośne wiadomości i propozycje seksualne, a na jednym z nagrań masturbował się. Sprawa trafiła do Watykanu. Duchowny otrzymał czteroletni zakaz pełnienia funkcji kapłańskich, w tym sprawowania sakramentów i noszenia sutanny. W ub.r. zginął po wtargnięciu na tory kolejowe w Ząbkach.

Katarzyna Wilk-Wojtczak

Sezon na Boga

Może z braku ciekawszych tematów, może z powodu nadchodzących wyborów czy powrotu po wakacjach do szkoły – w mediach pojawiło się ostatnio wiele doniesień o stosunku celebrytów do wiary.

Niemal wszystkie czołowe media w kraju opisują wzruszenie aktora Adama Woronowicza, który podczas Dnia Uwielbienia i Chwały w Świątyni Opatrzności Bożej opowiadał o nawróceniu swojej teściowej.

Zawzięta teściowa

Kobieta zmagała się z problemami zdrowotnymi, które stopniowo ograniczały jej codzienne funkcjonowanie. Z czasem niemal całkowicie przestała opuszczać dom, a każda próba wyjścia wiązała się z ogromnym lękiem. Przełom miał nastąpić po spotkaniu z Marcinem Zielińskim, znanym ewangelizatorem. Choć dolegliwości fizyczne nie ustąpiły od razu – jak zaznaczył Woronowicz, „jest trochę lepiej". Jednak prawdziwa zmiana zaszła w sferze duchowej. Według aktora, problem tkwił w „nieprzebaczeniu". Dziś jego teściowa ma być pełna życia i uśmiecha się. (Czego nie chciała mu wybaczyć, pozostało tajemnicą).

Na kolarza

Kolejny przypadek spektakularnego nawrócenia dotyczy Kazika Staszewskiego, który w listopadzie ub.r. trafił do szpitala z sepsą. W rozmowie w „Rymanowski Live" opisał mistyczne doświadczenie na OIOM-ie: „Przychodzi człowiek (...) ubrany w strój kolarski, z plecakiem na plecach. Nigdy go wcześniej ani później nie widziałem. Przyszedł, stanął nade mną, dotknął mnie przy klatce piersiowej, potem tam, gdzie mnie bolało. Nic nie powiedział i poszedł. To kto to mógł być? Albo Jezus, albo Bóg ogólnie taki". I dodał, że nie jest już ateistą. (Kazik, nie „Jezus" – przyp. red.).

Kapliczki Skolima

Fotki z modlitw przy przydrożnych kapliczkach można z kolei obejrzeć w mediach społecznościowych Skolima. Wykonawca disco polo, znany z piosenek o jednoznacznie erotycznej, wulgarnej treści, od dawna mówi o swojej głębokiej wierze i przed koncertami wykonuje znak krzyża. To wystarczyło, by stał się idolem skrajnej prawicy.

Nie można wykluczyć, że doczekamy się kapliczek z figurą Skolima w środku.

Perfekcyjny ból

W podcaście „Rachunek sumienia" Magdaleny Rigamonti o wierze mówili też Małgorzata Rozenek-Majdan i Radosław Majdan. Para wychowuje trzech synów, którzy przyszli na świat dzięki in vitro. Celebrytka zaznaczyła, że wiara jest dla niej stałym i ważnym elementem życia, a duchowość daje jej siłę – nie ma też wątpliwości co do istnienia Boga. Jednocześnie stwierdziła, że stanowisko Kościoła wobec in vitro „jest błędem", który prędzej czy później zostanie zweryfikowany, „tak jak zmieniał zdanie w sprawie szczepionek czy transplantacji". Przypomniała też o konstytucyjnym rozdziale Kościoła od państwa: „Nie może być tak, że osoba niewierząca nie ma dostępu do jakiejś techniki, bo takie jest stanowisko Kościoła".

„W naszym przypadku, kiedy mamy dzieci z in vitro, to jest bardzo osobista sprawa. Możesz czuć zawód, jeśli instytucja Kościoła nie rozumie, czy neguje, nie traktuje ich poważnie. To nie jest nasz manifest przeciwko Kościołowi, to jest nasze zdanie" – dodał Radosław Majdan, przyznając, że instytucjonalny brak akceptacji dla sposobu, w jaki przyszły na świat jego dzieci, po prostu go boli. Majdanowie nie wyjaśnili, jak radzą sobie z bólem, co może znaczyć, że sobie z nim nie radzą, czyli cierpią nieustannie.

Wanda Kwiecień

Ksiądz, tabletki i 300 zarzutów

Cztery osoby, tysiące tabletek silnie uzależniających leków i ksiądz wśród dilerów – to bilans śledztwa. Akt oskarżenia, który wpłynął właśnie do Sądu Okręgowego w Nowym Sączu, obejmuje ponad 300 przestępstw, w tym pranie pieniędzy.

Zarzuty dotyczą wprowadzania do obrotu znacznej ilości substancji odurzających i psychotropowych oraz udziału w ich dystrybucji. Śledczy ustalili, że proceder trwał od 2021 r. i obejmował teren całego kraju. Wśród zabezpieczonych preparatów znalazły się, między innymi: Oxydolor z oksykodonem, MST 200 mg zawierający morfinę, Alprox i Xanax z alprazolamem oraz plastry Durogesic z fentanylem – łącznie kilka tysięcy tabletek silnie uzależniających środków.

Dwie z czterech oskarżonych osób miały dodatkowo organizować dostawy tych środków do Austrii. W śledztwie zabezpieczono majątek, który – według prokuratury – mógł mieć związek z przestępczym procederem: gotówkę, biżuterię i luksusowy samochód. Wśród osób objętych postępowaniem jest 45-letni ksiądz z parafii na Mazowszu. Był on jednym z odbiorców nielegalnych leków zawierających benzodiazepiny. Prokuratura zarzuciła mu udział w obrocie znaczną ilością substancji psychotropowych.

Śledztwo prowadzili funkcjonariusze Centralnego Biura Zwalczania Cyberprzestępczości Zarząd w Krakowie, pod nadzorem prokuratora. Dwie z czterech oskarżonych osób – 40-letnia kobieta i 40-letni mężczyzna – są obecnie tymczasowo aresztowane. Wobec pozostałych zastosowano wolnościowe środki zapobiegawcze. O karze dla całej czwórki wkrótce zdecyduje sąd.

KWW

eprasa.pl f7943a471c

Pociąg do młodych

To idzie młodość! Tylko czy z tego marszu wyniknie coś dobrego?

Karol Nawrocki nie zasypia gruszek w popiele. Jeśli nie ma własnego pomysłu na nowe działanie, które mogłoby zwiększyć jego popularność w jakiejś konkretnej grupie wyborców, kradnie „format" stosowany z powodzeniem przez innych. Tak zrobił z Campusem Polska Przyszłości, od pięciu lat organizowanym przez Rafała Trzaskowskiego. W dniu, kiedy kończyła się jego tegoroczna edycja, rezydencja głowy państwa w Juracie otworzyła swoje podwoje dla młodych ludzi przybyłych na imprezę pod nazwą Przyszłość.pl.

Jurata kontra Kortowo

Podobny był też sposób rekrutacji uczestników (ankiety, w oparciu o które wybrano – zdaniem organizatorów – najciekawszych kandydatów), organizacja (dyskusje tematyczne) i luźna atmosfera (w miasteczku akademickim Kortowo olsztyńskiego uniwersytetu – luźniejsza, bo bez funkcjonariuszy SOP). Spotkanie z młodzieżą prezydenta RP było skromniejsze; co prawda jego ministrowie chwalili się 800 osobami, ale zdjęcia – które dokładnie sobie obejrzałem na oficjalnej stronie internetowej – tego nie potwierdzają (choć może z wyjątkiem porannego, a jakże, biegu z „NowRocky'm"). O ile Trzaskowski jako prelegentów zaprosił ważne postaci polskiej i europejskiej polityki (np. Andrzej Poczobut i laureat Pokojowej Nagrody Nobla Aleś Bialacki z Białorusi), a nawet astronautę Sławosza Uznańskiego-Wiśniewskiego, to zgromadzenie na nadbałtyckiej plaży zostało zwołane jako *one man show*. Wiadomo: król może być tylko jeden.

Co oczywiste, całkowicie odmienny był też profil młodych uczestników. Wchodząc na scenę przed spotkaniem typu Q&A (pytania z tłumu, odpowiedzi bohatera wieczoru), Nawrocki z radością powitał kogoś słowami „Czołem, Ruch Narodowy". Chwilę później jeden z dyskutantów przyznał się do członkostwa w Młodzieży Wszechpolskiej i służbie w Wojskach Obrony Terytorialnej. Dyskusja była wygładzona i dla odpytywanego przyjemna. U Trzaskowskiego mówcy często musieli mierzyć się ze zjadliwymi pytaniami. Na przykład Donald Tusk o to, czy nie powinien przekazać urzędu premiera komuś innemu, a Włodzimierz Czarzasty – o plan B po zawetowaniu ustawy „o statusie osoby najbliższej w związku i umowie o wspólnym pożyciu", pod którym to płaszczykiem kryła się okrojona do jedynego możliwego wspólnego mianownika (PSL!) regulacja praw związków partnerskich. Też chyba nikogo nie dziwi, że demokraci, w tym młodzi, są nieporównanie większymi wolnomyślicielami niż karne zastępy narodowej skrajnej prawicy.

Widać jednak było, która z opcji jest na fali wznoszącej, a która w stanie inercji, jeśli nie na równi pochyłej. Energia emanowała ze spotkania w Juracie. Może dlatego, że Nawrocki ma jeszcze wielkie plany i konkretne cele, a Trzaskowski jest już politykiem przegranym. Campus zorganizował pewnie tylko dlatego, żeby uniknąć zarzutu wywieszenia białej flagi i choć trochę o sobie przypomnieć. Po wyborczej porażce sprzed roku najwyraźniej – jak to się mówi – odcięło mu tlen. Dotrwa do końca kadencji na funkcji prezydenta Warszawy i pewnie przeniesie się do Parlamentu Europejskiego, gdzie w spokoju przeżyje jeszcze kilka kadencji.

Zaś Nawrocki buduje sobie swoją młodą gwardię. Przyszłość swą widzi ogromną. Po przyszłorocznych wyborach parlamentarnych chce powołać premiera zaakceptowanego przez swoje szerokie zaplecze polityczne: Konfederację Mentzena i Bosaka, Prawo i Sprawiedliwość Kaczyńskiego, Konfederację Brauna oraz Prawo i Sprawiedliwość *Light* Morawieckiego, i rządzić za pośrednictwem takiego gabinetu. W 2030 r. – odbyć szerokie konsultacje i referendum na temat nowej konstytucji, na wzór tej z kwietnia 1935 r., ze znacząco



zwiększonymi uprawnieniami głowy państwa. W tymże roku – ponownie wygrać wybory. Uchwalić tę konstytucję i cieszyć się pełnią władzy.

Wśród młodych narodowych konserwatystów musi pójść hyr, że ten Nawrocki to „spoko ziomeczek", a nawet „gigachad". Jak trzeba będzie, przed wyborami i referendum będą musieli zgłaszać się jako wolontariusze do wieszania plakatów i rozdawania ulotek. Toteż już zapowiedział, że spotkanie z młodzieżą zostanie za rok powtórzone w gronie 2-3 tysięcy osób i w innym miejscu – bo tylu to Jurata nie pomieści.

Co mówią liczby?

Od ostatnich wyborów prezydenckich, zakończonych niespodziewanym (na początku kampanii) zwycięstwem Nawrockiego, piszemy, że wahadło w grupie prawicowych wyborców gwałtownie przesuwa się ku nacjonalistycznemu, faszyzującemu radykalizmowi. Populizm Jarosława Kaczyńskiego i jego miękki autorytaryzm nie są już tak nęcące. Prezes sam zresztą temu zawinił, wysuwając Nawrockiego, a następnie gorąco nakłaniając do poparcia tego kandydata, gdy wyborcy PiS się ociągali.

Skłonność do ekstremizmu szczególnie jest widoczna w grupie najmłodszych wyborców. I prawdopodobnie tych, którzy w ogóle jeszcze prawa do głosowania nie posiedli. Ośrodki badania opinii publicznej nie uwzględniają ich w sondażach, bo pytanie ich wymagałoby zgody rodziców, co jest dodatkowym utrudnieniem. Jeśli jednak popytać socjologów, to powiedzą, że intuicja podpowiada im, że tak się właśnie sprawy mają. W ostatnim, sierpniowym, sondażu przeprowadzonym przez CBOS na Konfederację Wolność i Niepodległość (Mentzena i Brauna) chciało głosować aż 26,7 proc. respondentów w wieku 25-34 lat i 16,3 proc. osiemnasto- do dwudziestoczterolatków. I są to najwyższe wskaźniki w tym przedziale wiekowym. Dla porównania: KO uzyskała tam poparcie 8,7 i 8,8 proc. badanych, a PiS 7,1 i 5,5. Dodajmy do tego ugrupowanie Grzegorza Brauna, które w pierwszej z tych grup zanotowało wynik 8,5 proc. (a więc na poziomie KO); w drugiej trochę słabsze 2,6 proc. (za to w grupie 35-44 lata – 14,1 proc., wciąż dużo lepiej od PiS).

Dobrze sobie radzi też partia Razem z notowaniami 13,1 i 11,7 proc., co daje tej partii drugie miejsce. Przegania starszą lewicę, czyli Nową Lewicę, w dwóch najmłodszych grupach wiekowych wspieraną odpowiednio przez 4,2 oraz 6,7 proc. respondentów.

Rok wcześniej Konfederacja Korony Polskiej Brauna, dopiero raczkująca jako samodzielny podmiot po rozłamie w „dużej" Konfederacji, w analogicznym sondażu CBOS właściwie nie istniała (chociaż jeden procent badanych spontanicznie ją wskazał, mimo że nie była wymieniona wśród dostępnych opcji), za to Konfederacja WiN cieszyła się poparciem 15 proc. wyborców z grupy 25-34 lat i aż 33 proc. najmłodszych. Koalicja Obywatelska jeszcze trzymała się mocno – 17 i 22 proc., ale PiS wśród respondentów 18-24 lat zanotował zaledwie 1 proc. wskazań! Razem już wówczas górowało nad partią Czarzastego (17+16 proc. wobec 12+6).

Te przetasowania w ciągu roku wskazują, że młodzi wyborcy są jak na razie stabilnie przywiązani do Mentzena i Bosaka (część przeskoczyła próg wieku dzielący najmłodszą od trochę starszej kategorii), ale być może to poparcie w jeszcze młodszych rocznikach zaczyna spadać. Swoich zwolenników pozyskuje Braun. Obie „stare" partie dominujące w polskiej polityce w ostatnich dwóch dekadach dla młodszych wyborców są zupełnie nieatrakcyjne.

Trochę zabuksowało Razem, spadając z 33 proc. w obu najmłodszych grupach łącznie do około 25. Kto wie, czy to nie jest odłożony efekt czerwonych korali Joanny Senyszyn, całkowicie niewidocznej w bieżącej polityce, ale być może poza radarami badaczy podtrzymującej więź z nastolatkami, jaką za pomocą TikToka nawiązała kandydując w ostatnich wyborach prezydenckich?

Latami narzekaliśmy na nowe pokolenia z powodu ich niechęci do aktywności obywatelskiej i brania udziału w polityce. Liczyliśmy, że ich zaangażowanie zmieni Polskę na lepsze. Prawdopodobnie się myliliśmy: zamiast poprowadzić nas ku świetlanej przyszłości, mogą nam urządzić powtórkę ze wstydliwych standardów II, sanacyjnej, Rzeczypospolitej.

Jakub Jabłoński

eprasa.pl f7943a471c



Jesień patriarchy

Patriarcha Rosyjskiego Kościoła Prawosławnego Cyryl, znany jako agent KGB/FSB Władimir Gundiajew ps. „Michajłow", napisał książkę „Wojna. Poza widzialnymi przyczynami i skutkami". Dzieło patriarchy „zgłębia metafizykę wojny", oferując jej duchowe i filozoficzne uzasadnienie.

Zwycięstwo w konfrontacji z Zachodem jest – zdaniem „Michajłowa" – „specjalną misją" Rosji. Wynik wojny „jest ustalony przez Boga", a wygra ten, „który stoi po stronie światła".

Sodoma i Gomora

Autor tej pseudoreligijnej książki uważa, że wojna ma „znaczenie odkupieńcze" i jest związana z „metafizycznymi granicami i celami Rosji". Patriarcha Cyryl jest przekonany, że naród rosyjski pochodzi od Boga i dlatego nie powinien „uchylać się od swojego historycznego obowiązku bycia zwycięzcą". Patriarcha Cyryl jest jednym z najbardziej aktywnych religijnych zwolenników wojny Rosji z Ukrainą. Wielokrotnie cynicznie twierdził, że „żołnierze Putina" nie łamią przykazania „Nie zabijaj!". Nazywał Władimira Putina „wzorem dobrego chrześcijanina". Wzywał do dziękowania Bogu za jego panowanie. Przekonywał uczestników „mięsnych szturmów" w Ukrainie, że „śmierć na polu bitwy przyniesie im zbawienie". Najwyraźniej Kreml postanowił na zawsze utrwalić status W. Putina jako „wybranego przez Boga władcy" i patriarcha Cyryl sformalizował tę urojoną ideę w książce.

Ojciec Andriej Kurajew, znany teolog, filozof, były archidiakon Rosyjskiego Kościoła Prawosławnego, a obecnie duchowny Cerkwi Konstantynopolitańskiej osobiście zna patriarchę Cyryla. Na jego prośbę napisał podręcznik „Podstawy kultury prawosławnej", a w nagrodę został wyniesiony do godności archidiakona. Po czym ojciec Andriej Kurajew został przez niego pozbawiony urzędu, możliwości sprawowania posługi i wydalony z Rosji. Nowa książka Cyryla to dobra okazja, by porozmawiać z ojcem Andriejem na jego kanale YouTube.

Anton Arbatow: Ojcze Andrieju, jeden z tekstów w książce patriarchy Cyryla wywiadzie dla ukraińskiej stacji Inter z 2009 r. – zawiera wspomnienia o cierpieniach jego rodziny podczas represji stalinowskich. Dziadek Wołodii Gundiajewa Wasilij spędził prawie 30 lat w łagrach, a ojciec Michaił odsiedział karę więzienia za udział w chórze cerkiewnym. Piętnaście lat temu Cyryl krytykował stalinizm. Teraz ogranicza się do stwierdzenia: „Nie jestem zwolennikiem ani obrońcą epoki stalinowskiej". Jak Cyryl i Rosyjski Kościół Prawosławny zmienili się w ciągu czterech i pół roku wojny?

Andriej Kurajew: Współcześni kaznodzieje, a zwłaszcza patriarcha Cyryl, mówiąc o „specjalnej operacji wojskowej" (SWO) w Ukrainie nie wspominają, że wojna została nam dana za nasze grzechy, jak mawiano podczas Wielkiej Wojny Ojczyźnianej. Cyryl nazywa tę wojnę „odkupieńczą". W książce stale powtarza, że nasz naród został złożony w ofierze na ołtarzu ojczyzny, że rząd zmył swoje grzechy, a grzech był tylko jeden – prześladowania duchowieństwa w poprzednich dekadach – od 1920 do 1941 r. Cyryl nie mówi o przymusowej kolektywizacji, Hołodomorze (klęska głodu w Ukrainie w latach 1932-33; przyp. tł.), represjach ani masowych egzekucjach. Horyzont jego pamięci i empatii ogranicza się do czysto korporacyjnych żalów. Ludzie radzieccy musieli odpokutować swoją przeszłość krwią. Ta teza przewija się przez całą książkę. Ale retoryka patriarchy zanika, gdy tylko dyskusja schodzi na SWO. Podczas gdy dawni kaznodzieje mówili, że wszystkie nasze kłopoty wynikają z grzechów przeszłości, w retoryce Cyryla grzech istnieje tylko po drugiej stronie frontu. W Ukrainie. W Europie. Tam wszystko jest okropne, a w Rosji wszystko jest w porządku. Kiedy jedna osoba sprawuje więcej niż jedną czwartą władzy, przerażające i niebezpieczne jest twierdzenie, że współczesne wojny są karą za grzechy przeszłości. Czy płacimy za Chruszczowa w tej wojnie? To nieprzekonujące. Ale patrząc z krótszej perspektywy, czy to oznacza, że wszystkiemu winny jest Putin?! Nie. Patriarcha nie może nawet pozwolić sobie na takie aluzje.

Każdy kaznodzieja ma swój ulubiony grzech, który uwielbia demaskować. Dla Cyryla, w ogromnej gamie grzechów, które można demaskować (w żargonie teologicznym nazywa się to „proroczą posługą Kościoła"), dominuje jeden: nietradycyjne stosunki seksualne na Zachodzie, które rzekomo stały się normą oraz legalizacja małżeństw osób tej samej płci. Wydawałoby się, że nasze życie oferuje tak wiele tematów do demaskowania: korupcję, niesprawiedliwe procesy, upokorzenie słabych, hipokryzję, kłamstwa... Ale patriarcha ignoruje te wady. Już od pierwszych stron Cyryl nadaje ton całej książce. Cytuję: „Nigdy nie pojednamy się z tymi, którzy niszczą prawa moralne, którzy promują grzech jako wzór lub jeden ze wzorców ludzkiego zachowania". Okazuje się, że właśnie o to walczy Rosja, za to giną tysiące ludzi. Dziwny pretekst, by usprawiedliwić wojnę.

Proszę o wybaczenie, ojcze Andrieju, ale Rosyjski Kościół Prawosławny ma za sobą wiele skandali związanych właśnie z grzechem Sodomy. Zostałeś wydalony ze stanu duchownego za „publiczne wywlekanie brudów". W rosyjskim rządzie, na Kremlu, w administracji prezydenckiej jest wielu urzędników o „nietypowej orientacji seksualnej". Jest ich również wielu wśród biznesmenów.

Dokładnie. Typowa hipokryzja, podwójne standardy. Jeśli Cyryl lubi potępiać grzech Sodomy, niech rozejrzy się wokół. Wielu jest takich grzeszników wśród patronów patriarchy, wśród sponsorów Rosyjskiego Kościoła Prawosławnego, którym patriarcha nadaje święcenia. I wielu takich jest w Synodzie. Wśród seminarzystów krąży gorzki żart. „Byłem wczoraj na paradzie równości" – chwali się jeden. „Gdzie?" – pyta drugi. „Na procesji w Katedrze Patriarszej" – odpowiada żartowniś ze śmiechem.

Czy trudno być bogiem?

Czy patriarcha Cyryl jest autorytetem dla Putina?

Nie. Jest narzędziem do realizacji agendy Kremla. Tym wygodniejszym narzędziem, że Cyrylowi nie trzeba nawet rozkazywać: „wyskakuje z sutanny", żeby zadowolić Putina. Patriarcha to idealny pracownik z inicjatywą. Ale to nie znaczy, że jest autorytetem dla prezydenta.

Zdaję sobie sprawę z absurdalności mojego pytania, ale zapytam. Ojcze Andrieju, czy Władimir Putin jest chrześcijaninem?

Słowo „chrześcijanin" niemal straciło swoje znaczenie. Chrześcijanin to ktoś, kto postrzega Chrystusa oczami apostołów. Nie oczami współczesnych teologów, nie oczami faryzeuszy, ale oczami apostołów. Wątpię, by Putin postrzegał Chrystusa oczami apostołów.

Gdyby Putin był prawdziwym chrześcijaninem, bogobojnym prawosławnym chrześcijaninem, czy musiałby traktować patriarchę z szacunkiem?

W takim wypadku doszłoby do klasycznego średniowiecznego konfliktu między władzą królewską a kapłańską. Car (prezydent) jest namiestnikiem Boga. Skąd prezydent może wiedzieć, czego chce Bóg? Patriarcha „skromnie" zaoferuje się jako pośrednik między Bogiem a prezydentem. Tradycyjny model rządzenia polega na tym, że patriarcha próbuje narzucić się carowi (prezydentowi), aby rządzić państwem za jego pośrednictwem.

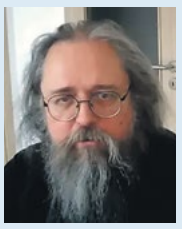
A czy Pan Bóg może być miłosierny dla Władimira Putina po tym, co zrobił?

Nie będę decydował za Boga, jakie ma plany wobec Putina, jaki sąd dla niego przygotował. Nikt nie powinien być skazany na piekło. I nikt też nie powinien decydować za Boga.

Nieoczekiwana odpowiedź. Tak, trudno być Bogiem...

Anton Arbatow, Moskwa

przekład Marta Hofman



Andriej Kurajew: duchowny, teolog, publicysta i filozof. Urodzony 15 lutego 1963 r. w Moskwie. Ukończył Wydział Filozoficzny Uniwersytetu Moskiewskiego (MGU) oraz Wydział Teologii Prawosławnej Uniwersytetu Bukareszteńskiego. Ma tytuł doktora hab. filozofii i doktora teologii. Do kwietnia 2023 r. był duchownym Rosyjskiego Kościoła Prawosławnego w randze protodiakona. Od kwietnia 2024 r. jest duchownym Kościoła Konstantynopolitańskiego w duchowieństwie Egzarchatu Patriarchatu Ekumenicznego na Litwie.

eprasa.pl f7943a471c

Plama na portrecie

Ekonomia. Gdy temat wypowiedzi jej dotyczy, większość ludzi nagle morzy senność. Lecz gospodarka jest genezą wielu zjawisk politycznych, z którymi się zazębia. W dzisiejszej Ameryce widać to, jak mało gdzie.

Gospodarka USA osiągnęła właśnie rekordowy pułap zadłużenia – 40 bln dolarów. To potwierdza przeświadczenie wielu Amerykanów, że ich ojczyzna jest „wyjątkowa". Istotnie, nikt na świecie z takim długiem nie może się równać. Zwłaszcza jeśli dodać, że wysokość zadłużenia zbliża się do 100 proc. produktu krajowego brutto. Poprzednio taki rezultat zanotowano podczas II wojny. Jeszcze 25 lat temu dług USA stanowił 31,5 proc. PKB.

Skąd ten skok? Złożyły się nań inwazje Busha juniora na Afganistan i Irak oraz wielka recesja 2008 r. Potem skutki pandemii covid. Walnie przyczyniło się obniżanie podatków miliarderom oraz korporacjom (ostatnie na kwotę 1 bln dol., dla 1 proc. najbogatszych). Nie bez wpływu jest starzenie się społeczeństwa: implikuje ono coraz wyższe wypłaty emerytur i świadczeń ubezpieczenia zdrowotnego. Amerykanie już płacą i będą płacić za kretyńskie cła Trumpa i jego wojnę z Iranem. Forsy z dochodów państwa nie wystarczy, trzeba będzie więcej pożyczać.

To nie wszystkie komponenty tego obrazka. Dysproporcja pracujących i emerytów będzie się szybko zwiększać, także przez łapanki i deportacje imigrantów. Płacili oni podatki od wynagrodzeń, które – jako że nie mieli legalnych praw emerytalnych ani socjalnych – szły w całości nie na ich przyszłe świadczenia, lecz na emerytury innych. Teraz tego zabraknie. Nadzieje na redukcję zadłużenia są płonne. Wedle danych Kongresowego Biura Budżetowego, osiągnie ono w ciągu dekady 120 proc. PKB, a w ciągu 30 lat 175 proc. Sytuację pogarsza fakt, że większe zadłużenie oznacza wyższe oprocentowanie pożyczek. Wszystko to kiepsko przylega do portretu największej gospodarki świata i supermocarstwa.

Kto za tę plamę na portrecie ponosi odpowiedzialność? Tu przechodzimy od ekonomii do surrealistycznego świata polityki i propagandy. Republikanom udało się sprawić, że połowa Amerykanów nazwę ich partii utożsamia z rozwojem gospodarczym i pomyślnością. Powiodło im się także wmówienie rodakom, że ma ona patent na bezpieczeństwo narodowe, patriotyzm i pobożność. Demokraci milczeli lub coś niewyraźnie przebąkiwali. Jak to przemądrzałe elity, wywyższające się i pogardzające prostymi ludźmi ciężkiej pracy, mają w zwyczaju. (Ta pogarda elit wobec „szarych ludzi" także została skutecznie wmówiona… zdaje się, że ta kwestia nie jest Polakom obca).

Mity i kłamstwa

Wyborcy reagują jak psy Pawłowa: gdy się rozmarzą, że oni także kiedyś zostaną milionerami (*American Dream*!), bo gospodarka będzie hulać, oddają głosy na republikanów. Potem okazuje się, że lepiej jest, niestety, tylko najbogatszym. Lecz republikanie potrafią tak ową prawdę zachachmęcić, że przeciętni Amerykanie – zwłaszcza pozamiejscy, marnie wykształceni i siwawi – wierzą, iż niedostatki są winą demokratów. Ten mit utrzymuje się od dekad, wbił się w betonowe głowy na stałe. Od dawna naukowcy usiłowali ów obraz prostować, ale jako elity, używające języka, który do pobożnych patriotów nie dociera, ponosili fiasko. Próbowali niektórzy dziennikarze i komentatorzy – także bez skutku. Najnowszą próbę podjął Michael Tomasky na łamach „The New Republic". Ma większą szansę ze względu na kontekst gospodarczy (drożyzna…). Najważniejszą sprawą dla wyborców jest dziś *affordability*, czyli przystępność cenowa.

„Przez dekady – pisze Tomasky – Partia Republikańska budowała swe sukcesy wyborcze na mitach i kłamstwach. Reagan był ostatnim republikańskim prezydentem, za którego kadencji przeciętni Amerykanie mogli poczuć, że gospodarka ma się lepiej i dostrzegali to w portfelu. Ja bym tego tak nie ujął, ale ludzie istotnie mogli poczuć, że standard życia przynajmniej nie był gorszy". Badaniami stanu gospodarki pod rządami obu amerykańskich partii zajmuje się analityk i strateg Simon Rosenberg. Stwierdza, że za wszystkich powojennych prezydentur demokratycznych miesięcznie przybywało przeciętnie 174 tys. miejsc pracy, zaś gdy szefem państwa był republikanin, tylko 59 tys.



Trump jest w tej mierze rekordzistą – negatywnym, rzecz jasna. Podczas jego pierwszej kadencji przybywało 44 tys. miejsc pracy miesięcznie. Za drugiej ubywało 7 tys. Przyrost miejsc pracy za prezydentury demokraty Bidena wynosił średnio 336 tys. miesięcznie. W sumie demokraci – rządzący przez 20 lat – stworzyli 49,8 mln nowych miejsc pracy. Republikanie, w trakcie 17,4 lat swych rządów – 1,9 mln. Demokrata Bill Clinton zakończył prezydenturę z nadwyżką dochodów nad wydatkami. Nikomu po nim to się już nie udało.

Demokraci prowadzą także pod względem wzrostu dochodów gospodarstw domowych, PKB, redukcji deficytu budżetowego oraz stanu giełdy. A jednak mity trwają, dzięki propagandzie prawicowych mediów, głównie najpowszechniej wchłanianej TV Fox. Niepowodzenia demokratów są rozdymane, klęski republikanów zatajane. Kulawe i niemrawe media głównego nurtu (zwane przez konserwatystów lewicowymi) milczą lub mówią półgłosem – do znacznie mniej licznego grona odbiorców. Mit o lewicowych mediach w USA, to kolejny skuteczny produkt prawicowej propagandy, finansowanej przez miliarderów. Jakim cudem sieci TV, wchodzące w skład prywatnych, multimiliarderskich korporacji, nastawionych na pomnażanie zysków, a nie na informowanie i edukowanie obywateli, mogłyby być lewicowe? Czy „Washington Post", własność supernababa Jeffa Bezosa, jest lewicowy?

Głupie wojny

Ameryka dochrapała się 40-bilionowego zadłużenia. Co czynią jej władze, aby je zredukować? Władze w całości (Biały Dom, Kongres, Sąd Najwyższy) zdominowane przez trumporepublikanów.

Trzymający pełnię władzy, jak żaden z dotychczasowych prezydentów, Trump robi, co chce. Wszczęta bez żadnego logicznego powodu wojna z Iranem kosztuje 2 mld dol. dziennie. Blokady cieśnin w Zatoce Perskiej i na Morzu Czerwonym z dnia na dzień pogłębiają światowy kryzys energetyczny. Także amerykański: strategiczne rezerwy ropy są w stanie zaspokoić potrzeby konsumentów w USA przez dwa tygodnie. Jak zapewnia noblista z dziedziny ekonomii prof. Paul Krugman, nawet otwarcie Cieśniny Ormuz nie przyniesie szybkich efektów w postaci spadku cen benzyny, bo zdolności rafinerii się skurczyły i nie przerobią one dostarczonej ropy. Zapowiadana przez Trumpa blokada ekonomiczna Iranu jest, zdaniem ekspertów, śmiechu warta. Iran jest spętany sankcjami od dziesięcioleci i wciąż egzystuje, a teokratyczny reżim się trzyma.

Czy Trump jest w stanie skutecznie zablokować import irańskiej ropy? Komentatorzy odpowiadają krótko: nie. Obłożenie sankcjami Chin (głównego jej importera) nie wchodzi w rachubę. Chińska gospodarka coraz bardziej uniezależnia się od ropy, a we wrześniu prezydent Xi Jinping ma przybyć do Waszyngtonu, bo Trump pragnie ocieplenia stosunków z dyktatorem. Drugiego dyktatora, rosyjskiego, Trump lubi i podziwia. „Jak dotąd Rosja zachowuje się całkiem dobrze" – powiedział 26 sierpnia. Wszczęcie kolejnego aktu wojny, by militarnie zmusić Iran do uległości, również nie wchodzi w rachubę. Pomijając to, że USA zabrakło kluczowych rakiet i amunicji, amerykańskie bazy w Zatoce Perskiej zostały zniszczone irańskimi uderzeniami odwetowymi. Eksperci twierdzą, iż Iran może niemal bezkarnie atakować placówki wydobywcze i rafineryjne w państwach Zatoki Perskiej – jeśli zdecyduje się odpowiedzieć na eskalację. „Ameryka może zrobić bardzo niewiele, by temu zapobiec".

Na te problemy – mające bezpośrednie przełożenie na sytuację gospodarczą i zadłużenie Stanów Zjednoczonych – nakłada się najnowszy pomysł Trumpa: wojna celna (i propagandowa…) z Kanadą, jeszcze dwa lata temu najbliższym sojusznikiem i partnerem handlowym. Na 50-procentowe cła Kanada, miast podkulić ogon i skomleć o łaskę, odpowiedziała własnymi sankcjami, które wycelowane są i boleśnie dotkną stany popierające Trumpa. „Najgłupsza wojna handlowa w historii" – konkluduje konserwatywny „The Wall Street Journal".

Redakcja przytacza opinię wybitnego historyka z Uniwersytetu Princeton prof. Bernarda Lewisa: „Bycie wrogiem Ameryki jest ryzykowne, ale bycie jej przyjacielem może być zabójcze".

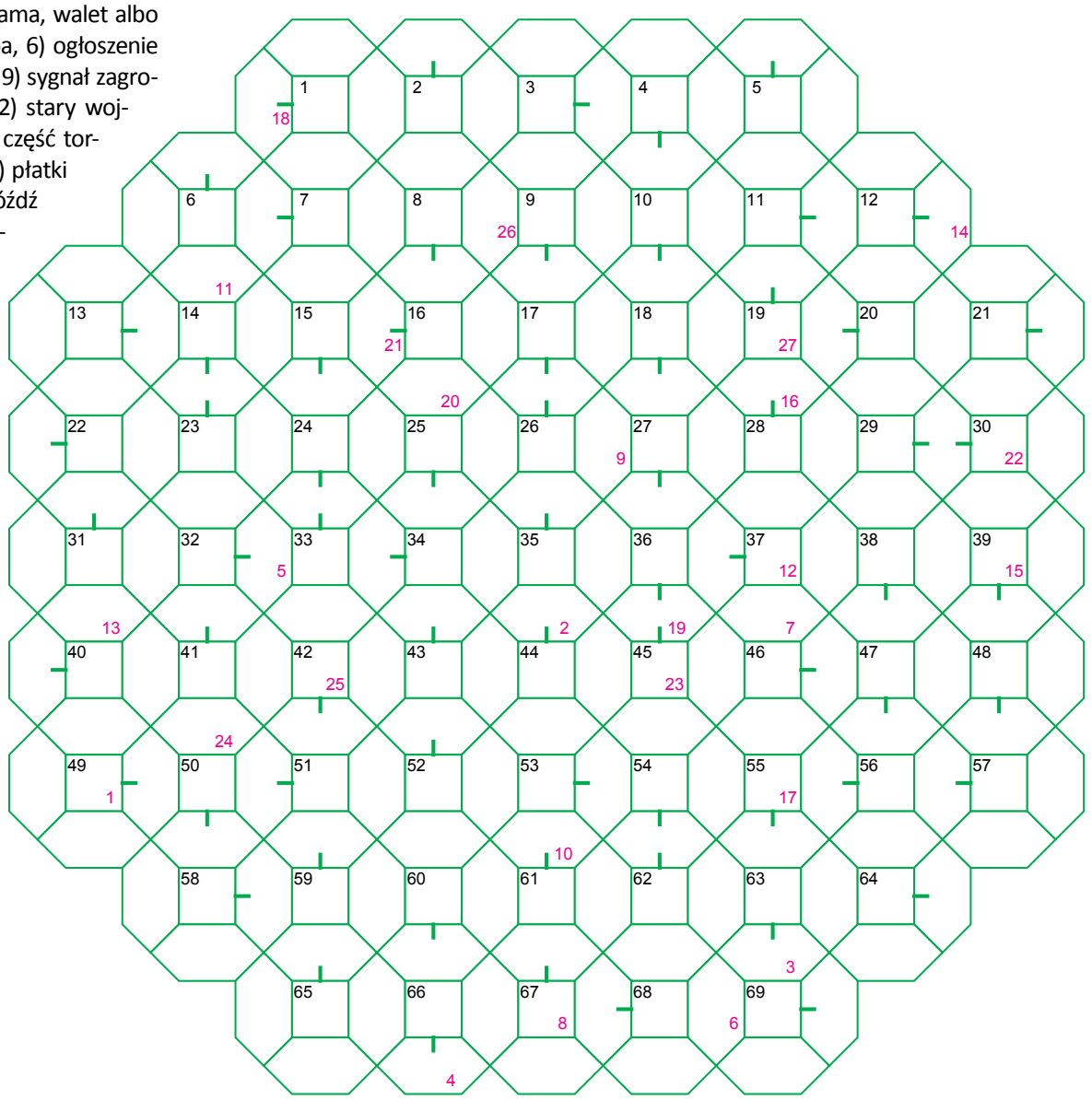
Janusz Zawodny, Tampa (Floryda)

eprasa.pl f7943a471c

WIRÓWKA

Pierwszą literę odgadniętego hasła wpisujemy do środkowego, drugą do zaznaczonego pola, a następnie prawoskrętnie. Litery z pól ponumerowanych w prawym dolnym rogu utworzą rozwiązanie.

1) przeciwnik w walce o pierwszeństwo, 2) fredrowski lichwiarz, 3) dama, walet albo menu, 4) wysuszona trawa ze stodoły, 5) wapienna zagadka Kolumba, 6) ogłoszenie na murze, 7) oczyszcza wodę lub dym, 8) zielona czupryna pietruszki, 9) sygnał zagrożenia, 10) faraon po zabalsamowaniu, 11) nocleg pod namiotem, 12) stary wojskowy samochód terenowy, 13) mleczny deser na ciepło, 14) górna część torsu, 15) kolej pod ulicami miasta, 16) wznoszony za czyjeś zdrowie, 17) płatki z owocami na śniadanie, 18) palec do trzymania za szczęście, 19) gwóźdź dający do myślenia, 20) słodycz na patyku, 21) buduje rafy i zdobi szyję, 22) broń pszczoły, 23) ostatnia część zawodów, 24) zadaszone wejście do domu, 25) zamknięta grupa wyznawców, 26) nawałnica z piorunami, 27) bije w piersi bez zegarka, 28) prowadzą konia z siodła, 29) arabski dostojnik, 30) lodowa siwizna na gałęziach, 31) iglaste drzewo z gór, 32) bada miejsca trudno dostępne, 33) grząski teren pod nogami, 34) działa dla wywiadu, 35) spiżowy głos z wieży, 36) dwa koła napędzane nogami, 37) miękka skóra do polerowania, 38) wełna z kozy angorskiej, 39) dawny młynek do ziarna, 40) przy drzwiach zamiast klamki, 41) cenna rzecz z dawnych czasów, 42) rytm wyczuwalny na nadgarstku, 43) gromada zwierząt jednego gatunku, 44) największa tętnica organizmu, 45) karciana gra z blefem, 46) partnerka igły na szpulce, 47) zwrot trudny do dosłownego przełożenia, 48) wiszące posłanie między drzewami, 49) wejście zamykane wrotami, 50) układ zębów interesujący ortodontę, 51) włoski chroniące oczy, 52) prowadzi listonosza do celu, 53) ruch dla zdrowia lub wyniku, 54) ptasi zadek, 55) bok jednostki pływającej, 56) uczeń szkoły wojskowej, 57) scena i widownia pod jednym dachem, 58) dzienny przychód ze sprzedaży, 59) cudze słowa w przytoczeniu, 60) klawisz zatwierdzający polecenie, 61) karta zastępująca inne, 62) kwaśna zupa na zakwasie, 63) twarda osłona gojącej się rany, 64) mowa ledwo słyszalna, 65) tytoniowa z cybuchem, 66) zbrojny konflikt państw, 67) klejnot z wnętrza małża, 68) kierunek zmian lub mody, 69) spiralne nacięcie na śrubie.



Rozwiązania krzyżówki prosimy nadsyłać w terminie 7 dni od ukazania się aktualnego numeru „FpM” na adres: krzyzowka@faktypomitach.pl lub pocztą pod adresem redakcji: „Fakty po Mitach”, ul. Łąkowa 11, 90-562 Łódź (biurowiec Tower Building).

Przesyłając rozwiązanie krzyżówki wyrażam zgodę na przetwarzanie moich danych osobowych przez administratora w celu przeprowadzenia konkursu/krzyżówki, w tym publikacji w „FpM” imienia, nazwiska i miejscowości zwycięzcy. Regulamin na stronie www.faktypomitach.pl

Śliczna dziewczyna zaczepia faceta:
– Hej przystojniaku, jesteś wolny czy masz żonę?
– Nie mam, a co?

Rozwiązanie krzyżówki z numeru 34/2026:
„WIEM, ALE WOLAŁBYM NIE WIEDZIEĆ”.
Nagrody otrzymują: Edward Rowiński z Ostródy, Roman Krolik z Giżycka, Antoni Burski z Piotrkowa Tryb.

– 1 2 | 3 4 | 5 6 7 | 8 9 10 11 12 13 14 ,

15 16 17 18 | 19 | 20 21 | 22 23 24 25 26 27 .

Chora służba zdrowia



Ujawniane ostatnio w służbie zdrowia patologie i wynaturzenia stanowią dla obozu rządzącego poważny problem, zarówno merytoryczny, jak i polityczny. Teoretycznie biorąc, należałoby obecnie przystąpić do generalnej reformy systemu funkcjonowania tej służby, tyle tylko, że nie można zapominać o przyszłorocznych wyborach parlamentarnych. Gdyby nawet nowe rozwiązania miały przynieść odczuwalne dla społeczeństwa efekty, to z góry można przewidzieć, że Karol Nawrocki z czysto politycznych względów je storpeduje. W tej sytuacji, niezależnie od prac nad reformą, obóz rządzący musi podejmować działania mające na celu przekonanie elektoratu, że troska o zdrowie Polaków jest dla obecnej koalicji absolutnym priorytetem. Z tego punktu widzenia bardzo wysoko należy, moim zdaniem, ocenić działania podjęte przez prezydenta Warszawy. Gdy tylko ujawniona została afera w Szpitalu Południowym Rafał Trzaskowski natychmiast odwołał zarząd i radę nadzorczą tej placówki oraz zdymisjonował dwie wiceprezydentki. Nie przesądza to o winie tych osób, ale sprawując bezpośredni czy pośredni nadzór nad szpitalem powinny wiedzieć o mających tam miejsce patologiach. Gdyby mechanizm działania prezydenta Trzaskowskiego stosowany był w odniesieniu do innych lecznic, to w krótkim czasie koalicja odrobiłaby straty wizerunkowe wynikające z ujawnionych patologii.

Nie ulega wątpliwości, że znaczna część odpowiedzialności za nieprawidłowości w służbie zdrowia spada na NFZ, który ma dostęp do niezbędnych informacji. Nie negując potrzeby zmiany sposobu działania NFZ stwierdzić można, że i w obecnym stanie prawnym może poprawić system funkcjonowania służby zdrowia. Trzeba tylko chcieć. Z tego punktu widzenia pozytywnie należy ocenić zapowiedziane nasilenie prowadzonych przez NFZ kontroli w szpitalach. Przy odpowiedniej determinacji kontrolerów pacjenci powinni odczuć pozytywne skutki ich działań. Można zatem stwierdzić, że nawet bez kompleksowej reformy służby zdrowia organy państwowe mogą w znacznym stopniu usprawnić jej funkcjonowanie, pod warunkiem że będą robić dosłownie wszystko, aby wyeliminować istniejące patologie.

Z.A.

Tęczowy Jezus

W corocznej Paradzie Równości w Sztokholmie z krzyżem w tęczowe barwy idą duchowni szwedzkiego Kościoła. Jakże inny jest protestancki Kościół od naszego zacofanego katolickiego. Protestanckiemu Jezusowi nie przeszkadzają zawierane przed jego obliczem śluby kościelne par homoseksualnych ani adopcja dzieci przez osoby nieheteronormatywne. Jezus protestancki jest bardzo tolerancyjny, a katolicki – homofobem. Za tęczowy krzyż w Polsce można usłyszeć zarzut o obrazie uczuć religijnych, za co grozi do 2 lat więzienia. Jako Polska jesteśmy od wieków w czarnej watykańskiej dziurze...

Waldemar Sz., Gdańsk

eprasa.pl f7943a471c



Tęskniąc za nimi, przeżywali je w słowach nieustannie powtarzanych, podświadomie walcząc o ożywienie swych zmysłów.

M.F.K. Fisher „Alfabet smakosza”

Nie tylko dla zdrowych,

czyli co wynikło z mojego badania szpitalnych kulinariów

Mój przyjaciel, przeczytawszy poprzedni tekst, skomentował go słowami: „W śląskiej klinice okulistycznej przed laty musiałem płacić za wyżywienie podobnie smaczne jak Twoje w B... Bo szpital ma leczyć, czasem się to nawet udaje, a nie żywić!” – jak wyjaśnił mu pracownik tejże kliniki.

A co u mnie? Wygląda na to, że szpitalowi w B. się udało, więc cierpliwie czekam na wypis. Poza tym szpitalna kuchnia od niedzielnej kolacji ewidentnie serwuje więcej, a przede wszystkim, co ważniejsze, smaczniej!

Nawet najczulsza opieka służby zdrowia (tu znów troszkę prywaty – pozdrawiam panią pielęgniarkę, Anioła, która przyniosła mi kawę z ekspresu) nie sprawi, że niedogodności szpitalne przestaną być niedogodnościami. Cóż, jeśli się trafiło w tryby jakiejś maszynerii, trzeba – choć pewnie z trudem – zaakceptować sytuację, która jest, nie można tego ukrywać, pewną formą zniewolenia, nawet jeśli poddajemy mu się dobrowolne. A że zanurzenie się w dawnych smakach jest jakimś sposobem, by oderwać myśli od doskwierającej rzeczywistości, to z innymi pacjentami ochoczo korzystaliśmy z tej formy autoterapii, wspominając ulubione potrawy.

A że właściwie z każdej sytuacji, jeśli się tego tylko chce, można wyciągnąć coś dobrego, więc i ja tak zrobiłam, skwapliwie zapisując dla Was przepisy, jakimi się ze mną podzielono. Skarbnicą pomysłów okazała się Danusia z Żychlina, która niepostrzeżenie zdominowała dzisiejszy felieton, ale i inni pacjenci coś od siebie też dołożyli. Mam nadzieję, że wybaczycie mi pewien brak usystematyzowania, ale podaję przepisy w kolejności, w jakiej do mnie trafiały.

Kluski przecieraki

Zetrzeć na tarce ziemniaki surowe, przełożyć na sito, zlać płyn, który wycieknie, a skrobię zbierającą się na dnie dołożyć do startych ziemniaków. Dodać do nich ziemniaki ugotowane i przeciśnięte przez praskę (powinno to być około ¼ masy surowych), dodać sól i trochę mąki. Ile? To Wy decydujecie, po wyrobieniu ciasto powinno mieć dość gęstą konsystencję. Połóżcie je na deseczkę, nożem odkrawajcie małe kluseczki, wrzucajcie je na osolony wrzątek. Wyłówcie łyżką, gdy wypłyną. U Danusi jada się je polane skwarkami. Albo ze śmietaną lub białym serem – najpierw trzeba na patelni roztopić masło, a potem włożyć na nie kluski, za chwilę wsypać pokruszony ser lub wlać śmietanę. Jest też wersja z kwaśną zupką, jak nazywa się to w jej rodzinie – pokrójcie karkówkę (lub łopatkę) w plastry, usmażcie na bardzo złoto, Mięso zalejcie w garnku wodą, dodajcie drobno pokrojoną cebulkę, listek laurowy, doprawcie do smaku solą, pieprzem, słodką mieloną papryką, przyprawą typu vegeta. Gotujcie, a kiedy mięso jest gotowe, wlejcie łyżkę octu.

Podobno niektórzy jedzą te kluski usmażone z wbitym jajkiem. Ja najbardziej lubię polane skwareczkami, do tego kefir w kubku. A w domu mojej koleżanki najbardziej lubią je z cynaderkami.

Placki z ugotowanych ziemniaków

Około kilograma ugotowanych ziemniaków przeciśnijcie przez praskę, dodajcie 2-3 łyżki śmietany, jajko, trochę soli i tyle mąki, by uzyskać ciasto jak na kopytka. Rozwałkujcie placki na grubość około centymetra, pokrójcie w paseczki i usmażcie na złoto. U Danusi jada się je posypane cukrem. Albo *sauté*.

Racuszki

Wymieszajcie mikserem 300 g waniliowego (przepraszam, on jest wanilinowy) serka homogenizowanego, 2-3 jajka, łyżkę cukru, łyżeczkę proszku do pieczenia, szklankę mąki, łyżkę octu. Masę kładźcie łyżką na rozgrzany głęboki olej. Smażcie na złoto. Powinny się same przekręcić. Osączcie na papierowym ręczniku. Możecie je posypać cukrem pudrem, ale niekoniecznie. „Gołe” też powinny być pyszne.

Placuszki jajeczno-warzywne

Zetrzyjcie na średniej tarce dużą marchew, dodajcie drobno posiekaną dużą cebulę i 2-3 posiekane ząbki czosnku. Roztrzepcie 6 jajek, wrzućcie do nich warzywa, 3 łyżki mąki (może być pełnoziarnista), łyżeczkę proszku do pieczenia, dużą garść posiekanej natki, ewentualnie doprawcie ulubionymi przyprawami. Nabierając masę łyżką, formujcie kotleciki i smażcie na rozgrzanym oleju z obu stron. Wyjmijcie na ręcznik papierowy, by straciły trochę tłuszczu. Do tego podajcie na przykład sałatkę z pomidorów z oliwą.

Nadzionko

Wyróbcie dobrze 500 g mielonego wieprzowego mięsa, 3 łyżki kaszy manny, 2 łyżki mąki ziemniaczanej, łyżeczkę przyprawy typu vegeta, 3 jajka, 300 g przesmażonej zblendowanej wątróbki, dużo natki pietruszki, pieprz. Danusia kupuje gotowy flak, nadziewa go tą masą i gotuje godzinę. Wychodzi doskonałe smarowidło do chleba. Można też wysmarować blaszkę masłem, wysypać tartą bułką, wypełnić masą i upiec w piekarniku w 180°C ok. godziny albo użyć jako nadzienie do kaczki, kury, indyka.

Surówka z białej kapusty

Poszatkujcie białą kapustę, dodajcie do niej poszatkowaną marchewkę i zielony ogórek ze skórką, natkę pietruszki i koperek. Zalejcie gorącą zalewą z dwóch części wody, dwóch części oleju, jednej części cukru, jednej części octu, doprawcie solą i pieprzem, wymieszajcie i odstawcie do schłodzenia.

Pikantne ogórki chili

Obierzcie dwa kilogramy ogórków, pokrójcie je w paseczki, wymieszajcie z 4 łyżkami soli i odstawcie na minimum 6 godzin. Co jakiś czas zamieszajcie. Przygotujcie zalewę z 700 g cukru, 1,5 szklanki octu, 7 łyżek oleju, 1-2 ząbków czosnku i ½ łyżeczki chili. Zagotujcie, ostudźcie, dodajcie odsączone ogórki, przełóżcie do słoików. Sprawdzają się do kanapek, a także jako dodatek do drugich dań.

Sernik gotowany

W zaleceniach dla sercowców były potrawy niepieczone i niesmażone, więc na koniec coś słodkiego, „dietetycznego”. Potrzebujecie 3 paczek herbatników maślanych, ale najpierw roztopcie 250 g masła, a kiedy będzie letnie, dodajcie do niego niepełną szklankę cukru, 6 jajek, 1 300 g białego zmielonego sera i budyń – na ¾ l mleka plus 2-3 łyżki. W oryginalnym przepisie jest jeszcze zapach cytrynowy, ale ja wolałabym zamiast niego dodać skórkę startą z cytryny lub pomarańczy bio. Teraz zagotujcie masę, aż zacznie zachowywać się jak budyń. Ważne, by ciągle ją mieszać, niestety, lubi się przypalać. Kiedy będzie gotowa, rozłóżcie ⅓ herbatników, na nie ½ serowej masy, na to znów ⅓ herbatników, na nie drugą połowę sera, a na koniec wylejcie polewę czekoladową – włóżcie 100 g masła, ½ szklanki cukru pudru, 3-4 łyżki kakao i 4-5 łyżek mleka do małego rondla. Wymieszajcie i podgrzewajcie na niewielkim ogniu, aż masło się rozpuści, a składniki połączą. Mieszajcie energicznie, gotując, aż masa lekko zgęstnieje i zacznie lśnić. Nie powinna zawrzeć. Zdejmijcie z ognia, jeszcze chwilę mieszajcie, wylejcie na sernik. Odstawcie do lodówki. ●

*

PS Wróciłam do świata wolnych i żywych!!! I obyśmy tylko byli zdrowi!

Stronę redaguje **Joanna Cyterska**

eprasa.pl f7943a471c

Nr 36 (312) 4-10.09 2026 r. F!

Świat poza czasem



Z gadziej perspektywy

Przez lata przyciągał rzesze turystów. Pewnie dlatego, że miał znakomite recenzje w internecie. Nawet na portalu TripAdvisor zbierał pochwały: „Czarujące miejsce”, „Unikatowe na skalę planety”, „Świat poza czasem i przestrzenią”.

Pewnie nie dowiemy się, czy pisał je, czy tylko zlecał takie wpisy, Franco Malosso. Samozwańczy odkrywca i kustosz „starożytnego greckiego” teatru, położonego w pobliżu włoskiego miasteczka Arcugnano. Na zabytkowym terenie objętym ochroną UNESCO. Znamy za to genezę powstania tego „unikatowego na skalę planety” zabytku.

Pierwotnie Malosso wnioskował o pozwolenie na budowę garażu. Potem wpadł na pomysł, by inaczej wykorzystać zatrudnionych robotników. Budowlańcy szybko i sprawnie zbudowali trybuny i schody, używając kamienia sprowadzonego z Apulii. A także cementu i polistyrenu. Murowali tak, „by budowla wyglądała na starą”. Dodali też betonowe kolumny, kiczowate gipsowe posągi i basen. Całość reklamowano jako grecki teatr zbudowany 2000 lat temu. W internecie zwano go Anfiteatro Berico, Marittimo Berico albo Anfiteatro Porta degli Angeli.

Dzięki temu turyści masowo tam przyjeżdżali, płacili po 40 euro za wstęp, robili sobie słodkie fotki. Kustosz Malosso informował ich, że przed nimi byli tu już Cezar z Kleopatrą. I tak interes się kręcił.

Na próżno fachowcy alarmowali, że wszystko to fejk. Bo teatr nie wyglądał jak grecki. Do tego beton, plastik, gipsowe figury. Odzewem był pogardliwy hejt. Niech się mądrale nie mądrzą. Ludzie swoje wiedzą, takiego starożytnego teatru chcą, i już. Kiedy władze postawiły Malossa przed sądem, uważał się za niewinnego. Bo przecież jego fałszerstwo było tak oczywiste, iż nikt nie powinien w nie uwierzyć.

Dawaj dutki, dawaj

Kończą się polskie wakacje. Każdy, kto wtedy podróżował, musiał zauważyć, że we wszystkich turystycznych „czarujących miejscach” musiał wydać sporo pieniędzy. Nawet kiedy zabierał własne kanapki. Musiał w drodze do „unikatowego na skalę planety” miejsca podążać w gęstym, wielotysięcznym tłumie podobnych mu turystów, marzących o przebywaniu w „świecie poza czasem i przestrzenią”. Albo jechać tam wiele godzin w samochodowych korkach. Po przybyciu musiał krążyć w poszukiwaniu miejsca do zaparkowania. Potem stać w tasiemcowej kolejce po bilety, a następnie w podobnie długiej do wejścia. Często tylko po to, aby – rozpychając się łokciami – zrobić sobie fotki w tym „czarującym miejscu”. Znanym mu wcześniej ze zdjęćrodziny i znajomych. Uznanym za starożytne i zabytkowe. Choć nierzadko ów zabytek był w swej historii przebudowywany, modernizowany, odbudowywany nawet. Zaś dostępne tam historyczne artefakty były współczesnymi kopiami prawdziwych, przechowywanych w specjalistycznych muzeach lub kolekcjach prywatnych.

Masowa turystyka znów staje się wielce masową. Rośnie, pomimo lat chudych, wywołanych wojnami lub pandemiami. Staje się źródłem wielkich wpływów do budżetów prywatnych i państwowych. Są państwa, w których wpływy z turystyki od zagranicznych przybyszów, więcej znaczą dla całej gospodarki niż produkcja przemysłowa.

W ogromnych Chinach, największej fabryce świata, władze centralne i lokalne od dekady zachęcają swych obywateli do wyjazdów turystycznych. Zwłaszcza tych krótkich, bo Chińczycy tradycyjnie pracują ciągle i pojęcie „czasu wolnego” jest im obce. Tradycyjni Chińczycy oszczędzają też pieniądze. Bo mają zakodowane, że trzeba odkładać na „czarną godzinę”, na posag dla dziecka, na studia dla wnuczka.

Ponad dekadę temu władze chińskich miast, miasteczek i regionów dostały zalecenie, aby zidentyfikować, wyremontować i wypromować posiadane atrakcje turystyczne. W efekcie w lokalnych Chinach zaroiło się od starożytnych pagód. Wyremontowanych, zrekonstruowanych lub zbudowanych wedle starych sztychów. Solidnie, bez fuszerek.

Podobnie było z wodospadami, które Chińczycy lubią podziwiać. Tam, gdzie już były, zbudowano drogi, parkingi, sklepy i restauracje. Tam, gdzie ich nie było, zbudowano drogi, parkingi, sklepy i restauracje plus ów urokliwy wodospad. Każde pragnące uchodzić za nowoczesne chińskie miasto ma dzisiaj swe starożytne miasteczko. Każde takie musi mieć ogród przecudnej urody, staw i sieć obudowanych bulwarami kanałów. Po kanałach można żeglować na romantycznych łodziach. W przebraniu dawnych Chińczyków.

Wzdłuż kanałów są tradycyjnie zbudowane piętrowe domy. Na parterze mają sklepy, zakłady usługowe, restauracje. Na piętrze też restauracje, bary karaoke lub pokoje gościnne. Wszystko po to, aby wycisnąć z zażywających krótkiego relaksu Chińczyków jak najwięcej juanów.

Teraz Polska

Nasz kraj, wedle Banku Światowego, miał w pierwszym kwartale 2026 r. 19-procentowy wzrost liczby turystów. Finlandia zyskała 6 proc., Hiszpania 5 proc., a Austria jedynie 1 proc. Rok 2027 może być lepszy. Upały i masowe pożary na południu Europy skłaniają do wyboru innych kierunków wyjazdów.

W 2025 r. Wrocław odwiedziło 7 mln turystów. Na stałe mieszka tam niespełna 700 tys. osób. Liderem w Polsce jest Kraków. W 2025 r. odwiedziło go 16,5 mln turystów, w tym połowa z zagranicy. Stałych mieszkańców jest ok. 870 tys. Wpływy z turystyki wyniosły wtedy 15,4 mld zł.

Turyści szukają w Polsce zabytków, urokliwych krajobrazów, atrakcji kulturalnych, dobrej kuchni. Przybywają też na koncerty oraz wieczory kawalerskie i panieńskie. Wedle „Travel and Tour World”, Polska jest najszybciej rosnącą atrakcją turystyczną w Europie. Nic dziwnego, że każda już gminna ruina jest wyposażana w taras widokowy, grodzona i biletowana.

Jedynie mieszkańcy ziem przy granicy z Białorusią i Rosją skarżą się, że turyści przestali ich odwiedzać. Bo wojsko buduje tam zasieki, zapory i bunkry. Choć oni w napad obcych wojsk nie wierzą.

Błogosławieni cierpliwi. Za 50, 100 lat najwyżej wszystkie te bunkry staną się atrakcją turystyczną. Będą przyjeżdżać z całego świata, by ujrzeć fortyfikacje NATO. Zrobić sobie focie i filmiki z dronów przy czołgach i armatach. Przebierać się w mundury potencjalnych agresorów i obrońców.

Te „czarujące miejsca”, „unikatowe na skalę planety”, to wielki skarb dla wnuków i prawnuków z Warmii i Podlasia.

Piotr Gadzinowski

WITAMY W KLUBIE



Ojciec Oktan postanowił urządzić Festyn Na Koniec Lata. W tym celu przysposobił okazały parking Najtklubu. Przyozdobił latarnie wstążkami, a zaparkowanym samochodom dorobił tekturowe skrzydła. Całość dopełniała mini scena, która niszczała od dłuższego czasu na skraju parkingu, a której budowa sfinansowana została z funduszy Unii Europejskiej jako „Element infrastruktury wrażliwej lokalnych kół artystycznych”. Było w tym sporo prawdy, gdyż owa infrastruktura okazała się wyjątkowo wrażliwa na wilgoć, deszcz, śnieg, kurz i wiatr, a wszystko to za sprawą szwagra klechy, miejscowego partacza, właściciela PolEuroBud, który wygrał przetarg na jej budowę następnego dnia po zarejestrowaniu firmy. Gdy prace „dekoracyjne” się zakończyły, Oktan z dumą wbił w ziemię palik z przytwierdzoną tablicą, informującą, że festyn został zorganizowany za pieniądze unijne w ramach programu „Bliżej rozrywki – integracja środowiskowa w zakresie budowania równowagi ekonomicznej”. Nazwa wydawałoby się myląca, lecz gdy Oktan zaprosił wszystkich festynowiczów do Najtklubowego Kasyna stawiając przy tym po darmowym drinku, owa „równowaga ekonomiczna” była już bardziej czytelna. Wszyscy wyszli z Kasyna równo i demokratycznie spłukani. Mieli dokładnie o tyle samo mniej, o ile więcej miał Klecha.

I jak tu nie pochwalić Kościoła, który porzucając animozje do UE rzetelnie pracuje na rzecz równowagi ekonomicznej? I tylko malkontenci wbijają mu szpilki, to nie ludzie – to wilki. Amen.

OBYWATEL JANEK

eprasa.pl f7943a471c



Spod kardynalskiego kapelusza

Wierny duszpasterz rodziny

Od kilku tygodni media w kraju donoszą o romansie jednego z młodszych księży archidiecezji lubelskiej z mężatką.



Zapewne nie byłoby w tym nic nadzwyczajnego – w końcu niejeden z katolickich księży przeżył płomienny romans, a są nawet tacy, którzy zostali tatusiami – gdyby nie fakt, że 1 lipca, podczas nabożeństwa, zdradzony małżonek poinformował zdumionych parafian o seksualnych kwalifikacjach ich nowego wikarego. Jako pierwszy o sprawie poinformował „Dziennik Wschodni", do którego zgłosił się pan Konrad. 37-letni zdradzany małżonek twierdził, że ks. Grzegorz Marek M. ma od dawna burzliwy romans z jego żoną i rozbił mu małżeństwo. Pikanterii sprawie dodaje fakt, że ponad dziesięć lat temu właśnie ten kapłan asystował przy ołtarzu, gdy pan Konrad i jego żona pobierali się.

Wijąc gniazdko

Według moich informacji, zdradzony mąż pochodzi z Wielkopolski, a jego małżonka to Lublinianka. Po ślubie – aby zarobić i kupić w rodzinnych stronach pana Konrada mieszkanie lub niewielki dom – postanowili wyjechać do Norwegii. Pierwszy pojechał pan Konrad, a żona szybko do niego dołączyła. Tam urodziła się trójka ich dzieci. Kiedy rodzina stanęła finansowo na nogi, kupiła mieszkanie i rozpoczęła remont swojego nowego gniazdka. Był on jednak tak kosztowny, że pan Konrad nadal pracował w Norwegii, ale co miesiąc przyjeżdżał do Polski i nadzorował remont. Jego żona z małymi dziećmi przeniosła się do swoich rodziców, do rodzinnego Lublina.

Nic nie zapowiadało trzęsienia ziemi, aż do momentu, gdy pan Konrad zauważył niepokojące go zmiany u swojej ukochanej żony. Stała się ona bowiem bardzo religijna, przed każdym wyjściem do kościoła zaczęła przywiązywać dużą wagę do wyglądu, zapisała wszystkie dzieci – choć były jeszcze małe – do różnych grup modlitewnych i misyjnych w parafii. Równocześnie w stosunku do swojego kościelnego małżonka stawała się opryskliwa i wręcz niedostępna; także w sferze intymnej, co dla przyjeżdżającego z dalekiej Norwegii mężczyzny było niepojące i niezrozumiałe. Po kilku miesiącach zaczęła w obecności krewnych wygłaszać dziwne komentarze o rozwodach, co w katolickiej rodzinie było nieakceptowalne.

Numer wujka

Zaniepokojony małżonek uzmysłowił sobie jednak, że to on opłaca abonament i na niego zarejestrowany jest telefon żony. Skontaktował się więc z operatorem sieci i poprosił o wydruk wszystkich połączeń, a także wiadomości tekstowych. Wynikało z nich, że małżonka całymi nocami – z wyjątkiem tych, kiedy pan Konrad przebywał w Polsce – rozmawia tylko z jednym numerem telefonu. A treść wiadomości tekstowych nie pozostawiała złudzeń – jego żona ma kochanka.

Zrozpaczonemu panu Konradowi pozostało już tylko sprawdzić, kto jest właścicielem tego numeru telefonu i z kim jego żona romansuje od tylu miesięcy. Wynajął prywatnego detektywa, a ten bardzo szybko ustalił, że numer telefonu należy do wikarego pobliskiej parafii ks. Grzegorza Marka M. Zakochana para nie tylko godzinami konwersowała po nocach, ale także wspólnie spędzała wakacje, na które zabierała małe dzieci pana Konrada. Do nowego przyjaciela mamusi zwracały się „wujku", co w naszym kraju jest niemal standardem. Jak ustalił detektyw, romansująca para wielokrotnie spotykała się na parkingu przed dużym centrum handlowym, gdzie małżonka pana Konrada przesiadała się do samochodu terenowego księdza i już wspólnie jechali do lasu, w miejsca tak niedostępne, do których dojechać można było tylko terenowym autem z napędem na cztery koła. To zapewniało obojgu dyskrecję... przy ich wspólnej tam modlitwie. Bo rozumiem, że to tylko ze względu na gorliwą modlitwę na łonie przyrody tam się wtedy udawali. W końcu jedno z nich ślubowało wierność małżeńską przy ołtarzu, a drugie nie tylko asystowało przy tej przysiędze, ale także ślubowało celibat oraz abstynencję seksualną na całe swoje kapłańskie życie.



Mąż donosiciel

Nie wiedzieć czemu, pan Konrad nie docenił tych modlitw na łonie przyrody i o całej sprawie powiadomił nie tylko lubelską kurię metropolitalną, ale i Watykan. Podczas spotkania ze zdradzanym małżonkiem metropolita lubelski abp Stanisław Budzik zażądał od niego dowodów niewierności żony, a urzędnicy Watykanu w specjalnym piśmie poinformowali go, że sprawa jest przez nich nadzorowana i oczekują od lubelskiej kurii arcybiskupiej dalszych wyjaśnień.

Ksiądz Grzegorz Marek M., wyświęcony na kapłana archidiecezji lubelskiej w 2003 r. przez ówczesnego metropolitę abp. Józefa Życińskiego, jest w mojej bazie danych, co nienajlepiej o nim świadczy, ale to już nie mój problem. Z moich danych wynika, że od 2014 r., aż dwanaście lat, był wikarym w lubelskiej parafii pod wezwaniem Matki Boskiej Królowej Polski. Był tam niezwykle aktywny, od lat sprawował opiekę duchową nad wieloma stowarzyszeniami i grupami modlitewnymi, a do tego był katechetą w prestiżowym liceum społecznym i społecznej szkole podstawowej dla dzieci niepełnosprawnych. Cieszył się tam opinią niezwykle zaangażowanego kapłana, który swoją specjalną troską obejmował rodziny i dzieci z tych katolickich środowisk. Jednak po rozmowie arcybiskupa lubelskiego z panem Konradem, po dwunastu latach tego zaangażowania w trwałość katolickiej rodziny, ksiądz został 15 czerwca 2026 r. przeniesiony do wiejskiej parafii pod Lublinem.

I to właśnie tam 1 lipca tego roku nowy wikary miał odprawić swoje nabożeństwo. Wybrał się na nie także pan Konrad. Jakież było jego zaskoczenie, gdy przeniesiony tam ksiądz – wszystko wskazuje na to, że było to jednak przeniesienie karne – wygłosił płomienne kazanie o nierozerwalności katolickiego małżeństwa i o jego znaczeniu dla przyszłości naszego narodu. Z zeznań wiernych obecnych na mszy wynika, że nieznany nikomu młody mężczyzna, modlący się cały czas w ławce, po kazaniu podszedł do prezbiterium i wszystkich na głos poinformował, że to właśnie ten gorliwy obrońca węzła małżeńskiego od wielu miesięcy romansuje z jego żoną i zniszczył mu rodzinę. Wezwano policję, a panu Konradowi zarzucono, że naruszył powagę katolickiego nabożeństwa.

Wichrzyciel

Zapewne pamiętacie Państwo, że to w czasach rządów Prawa i Sprawiedliwości w wielu polskich kościołach dochodziło do protestów dotyczących kościelnej pedofilii czy praw kobiet. Wprowadzono wówczas surowe kary za wszelkie demonstracje w trakcie nabożeństw w katolickich świątyniach. I teraz na ich podstawie zarzucono zdradzonemu małżonkowi, że naruszył on prawo wiernych do niezakłóconej modlitwy.

W tym momencie stawiam Czytelnikom i sobie, moim zdaniem, istotne pytania. Gdzie jest granica tego prawa? Czy jeśli ksiądz podczas kazania kłamie, uprawia polityczną agitację albo potępia czyjeś zachowanie, a sam ma na sumieniu jeszcze gorsze występki, to obecni w świątyniach wierni nie mają żadnego prawa do reakcji? Mają wówczas jedynie słuchać i przytakiwać kapłanowi?

No, chyba że chodzi o wiernego duszpasterza katolickiej rodziny, który jedynie w trosce o swoją parafiankę zabiera ją na indywidualne modlitwy w ustronne miejsca, aby tam, na łonie przyrody oddać się wspólnie... no oczywiście Bogu. Amen.

Andrzej Gerlach

FAKTY PO MITACH

TYGODNIK FAKTY PO MITACH
(INDEX 434000, ISSN 2719-5309)

Adres do korespondencji:
ul. Łąkowa 11, 90-562 Łódź
(biurowiec Tower Building)
sekretariat: tel. 501 258 385
w godz. 10.00-14.00
redakcja@faktypomitach.pl
listy@faktypomitach.pl
www.faktypomitach.pl
tygodnikfaktypomitach

Redaktor naczelny: J. Dariusz Cychol
Redaguje zespół: Anton Arbatow, Bożena Bednarek, Joanna Cyterska, Łukasz Czarnocki, Piotr Gadzinowski, Katarzyna Wilk-Wojtczak, Włodzimierz Galant, Andrzej Gerlach, Joanna Hańderek, Jakub Jabłoński, Wacław Jerzy Koniecpolski, Michał Kostur, Artur K. Lis, Krzysztof Lubczyński, Włodek Michalak, Tadeusz Nowak, Adam Papierniok, Bolesław Parma, Stefan Płonicki, Sławomir Sadowski, Joanna Senyszyn, Agnieszka Stefańska, Grzegorz Szokiński, Dorota Wróblewska.

Redakcja zastrzega sobie prawo do adiustacji i skracania tekstów. Nie zwracamy materiałów niezamówionych.
Wydawca:
„Mediator – Jan Dariusz Cychol"
ul. Pedagogiczna 22, 05-840 Brwinów
Regon: 141814816 NIP: 534 110 45 88
Dział kolportażu: kolportaz@faktypomitach.pl
Druk: ZPR MEDIA S.A.
ul. Jubilerska 10, 04-187 Warszawa

Dystrybucja: **Kolporter S.A., Garmond Press S.A.,**
Wersja online: **nexto.pl e-Kiosk.pl eGazety.pl eprasa.pl**
Prenumerata redakcyjna:
prenumerata@faktypomitach.pl
miesięczna – 44 zł (4 wydania)
IV kwartał – 143 zł
„DO-CENT" sp. z o.o.
05-840 Brwinów, ul. Pedagogiczna 22
Nr konta: 32 1240 1242 1111 0000 1588 4921
Poczta Polska S.A.: sklep.poczta-polska.pl

eprasa.pl f7943a471c



ZAORANE

Warszawa

Obywatel Sri Lanki próbował dostać się do naszego kraju na cudzym, malezyjskim, paszporcie. Żeby upodobnić się do osoby ze zdjęcia w dokumencie, przykleił sobie uszy do głowy dwustronną taśmą klejącą. Charakteryzacja rodem z filmu, budżet rodem – z Biedronki.

Gdynia

Chcieli być jak „Szybcy i wściekli”, ale coś poszło nie tak, bo zamiast sportowego auta ukradli meleksa. Dwaj mężczyźni (32- i 48-latek) wykorzystali chwilową nieobecność kierowcy, wskoczyli do pojazdu z ośmioma pasażerami na pokładzie i ruszyli przed siebie. Przerażeni ludzie zaczęli wyskakiwać. Po 100 metrach sprawcy porzucili „łup” i uciekli. Policja złapała ich jeszcze tego samego dnia.

Olsztyn

Urząd marszałkowski przyznał ponad 84 tys. zł unijnej dotacji jednoosobowemu Instytutowi Badań nad Astrologią AstroLab z Ełku. Jego twórca Robert Marzewski chce za te pieniądze nauczyć się angielskiego, niemieckiego i rosyjskiego, żeby czytać zagraniczne teksty o astrologii, na przykład o wpływie cykli księżycowych na tarło rozdymek. Na pytanie, czy nie czuje się skrępowany, biorąc unijne pieniądze na horoskopy, odpowiedział, że nie. I nie wyklucza kolejnych wniosków.

Sucha

Kierujący Oplem Merivą 63-letni mężczyzna z sądowym zakazem prowadzenia pojazdów i 2,5 promila alkoholu w organizmie postanowił zatrzymać się na drzemkę. Pewnie nie zwróciłby niczyjej uwagi, gdyby nie fakt, że wybrał na to... środek skrzyżowania.

Gietrzwałd

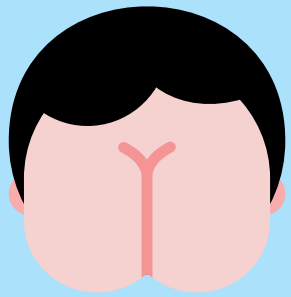
Walejce różańcowej w Sanktuarium Matki Bożej Gietrzwałdzkiej ktoś pomazał sprayem drzewa. Nie były to żadne dwuznaczne malunki, a kolorowe cyfry, kropki i obwódki, łudząco przypominające standardowe oznaczenia stosowane przy przeglądach drzewostanu. Kanonicy regularni nazwali to jednak: „zniewagą dla wiary i tradycji” i zaapelowali o modlitwę za sprawców, dla których „nie ma świętości, której nie byliby w stanie sprofanować”. Wygląda na to, że dla ludzi Kościoła nawet kropka może być bluźnierstwem, jeśli tylko pojawia się na ich własności.

Jaświły

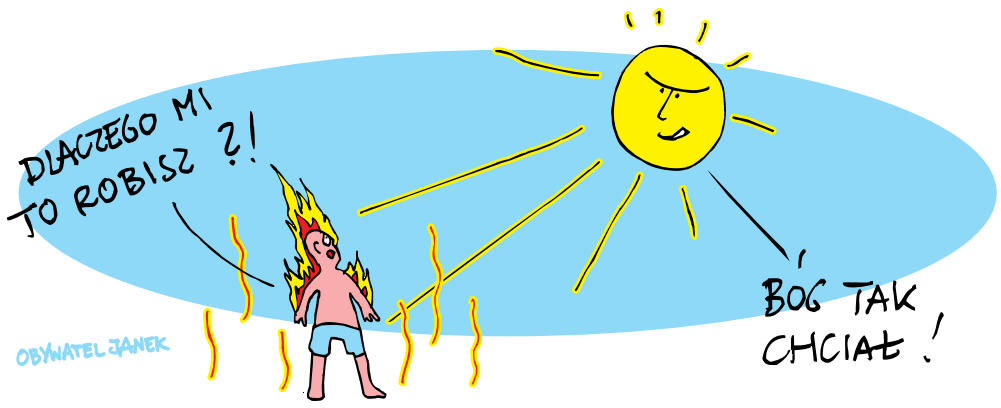
Na jednym z budynków mieszkalnych wylądowały „dziwne” balony z podczepionymi pakunkami. Sprawa wywołała wielkie poruszenie. Nie była to jednak inwazja UFO ani prowokacja Rosjan, a stary, dobrze znany na Podlasiu, przemyt papierosów bez akcyzy. Teraz wszyscy gdzieś latają, przemytnicy też...

Z PiSiej pupy się wyrwało:

...pani Nowacka przystąpiła do swojego szturmu (...), żeby obniżać program nauczania, poziom wymagań wobec uczniów, likwidować dużą część edukacji patriotycznej i demoralizować. (...) To jest jej zadanie, które realizuje z iście niemiecką precyzją...



Przemysław Czarnek
poseł







„Jestem w dziwnej roli bycia gościnią i bycia gospo... gospodarką? (...) to nie chodzi, żeby prosto odmienić, tylko żeby odmienić zachowując formę sprawczą”.

Barbara Nowacka, ministra edukacji

„Jesteśmy ofiarami wymuszonej przez feministki perspektywy, której ukoronowaniem było narzucenie nam parytetów płci w życiu publicznym. Przyjęcie założenia, że nie kompetencje, a płeć decydować mają o obsadzie kluczowych dla funkcjonowania państwa stanowisk, nieuchronnie doprowadziło do skokowego obniżenia jakości. To samonapędzający się mechanizm. Zatem z każdą kadencją jest coraz głupiej, śmieszniej i bardziej kuriozalnie”.

Przemysław Piasta, publicycta „Myśli Polskiej”

***

„Spotkania, które odbyliśmy w Moskwie z przedstawicielami różnych misji dyplomatycznych, służą umocnieniu inicjatywy Stolicy Apostolskiej na rzecz utrzymania otwartej drogi dialogu. Jesteśmy przekonani, że to właściwa droga i że izolowanie ludzi czy państw, mówiąc szczerze, nie pomaga”.

abp Paul Gallagher, sekretarz stanu Stolicy Apostolskiej

„Ci, którzy wzywają do wznowienia dialogu politycznego, żywić mogą nadzieję, że z czasem rozmowy zmniejszą napięcie. W dłuższej perspektywie jest odwrotnie. Dialog rozpoczęty, zanim strategiczna pozycja Rosji wystarczająco osłabnie, może wzmocnić wewnętrzną legitymizację Kremla, stanowić zachętę do organizacji kolejnych operacji hybrydowych, osłabić europejskie wsparcie dla Ukrainy i pogłębić podziały wewnątrz naszej demokratycznej wspólnoty”.

Radosław Sikorski, wicepremier RP

***

„Są przywódcy światowi wielkiej rangi, którzy potrafią skłamać, jak niektórzy wyliczyli, tysiąc razy w ciągu tygodnia czy miesiąca. Kiedyś pojedyncze kłamstwo dyskwalifikowało w życiu publicznym. Złapano polityka na jednym kłamstwie... Jezus Maria... wiecie, w ogóle to koniec. Jako zbiorowość, jako społeczeństwo, mamy skłonność do kapitulacji przed tym, kto kłamie bezczelnie, i kto jest gotów użyć siły czy różnych form przemocy”.

Donald Tusk, premier

„Mówił o sobie (...). Taki jest Donald Tusk. Kiedy spojrzy w lustro, to taki obraz siebie ogląda. Posługuje się manipulacjami, posługuje się kłamstwem, posługuje się przemocą, bo przejmowanie czy to telewizji publicznej, mediów publicznych, czy to prokuratury, zapowiedź przejęcia teraz przemocą Trybunału Konstytucyjnego, to jest właśnie symbol rządów Donalda Tuska”.

Mariusz Błaszczak, były minister obrony (PiS)

Opr. J.D.C.

eprasa.pl f7943a471c